

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PIWNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

dobry tygodnik sądecki

dts²⁴

SADECZANKA

8 marca 2021 | nr 9 - 10 (539-540)
gazeta bezpłatna

nakład: 28 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Szaflarska pozowała, Barbacki milczał...

» str. 3

Barbacki B.



Kolejny numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” ukaże 25 marca

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



NOWOŚCI WYDAWNICZE

Lisa Appignanesi

Szalone, złe i smutne.
Kobiety a psychiatry

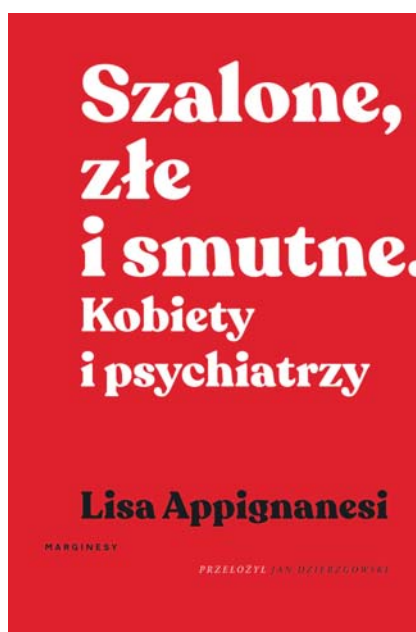
Przeł. Jan Dzierzgowski

Opowieść o narzucanych kobietom normach, o podwójnych standardach i kategoriach zbyt ciasnym, by pomieścić ludzkie życie.

Histeria, szaleństwo laktacyjne, kobiece sprawy... W XIX wieku zaburzenia psychiczne kobiet wzbudzały w lekarzach (mężczyznach) niepokój, który często przeradzał się w lekceważenie. Jeszcze nie tak dawno dręczone przez własne umysły pacjentki mogły liczyć na zakucie w kaftan, kąpiele lecznicze albo wizytę egzorcysty.

Lisa Appignanesi pokazuje, jak upowszechnienie znajomości objawów nieuchronnie przyczynia się do zwiększenia ilości przypadków danej choroby i jak łatwo w pułapkę „modnej” diagnozy może wpasnąć nawet najbardziej doświadczony psycholog czy psychiatra. W samym centrum opowieści umieszcza kobiety, których życie i emocje z czasem coraz częściej stawały się przedmiotem badań lekarzy. Pojawiają się one zarówno jako pacjentki – choćby Sylvia Plath i Virginia Woolf, latami dręczone przez nawracającą depresję, czy Zelda Fitzgerald i Marilyn Monroe, stopniowo pokonywane przez własne uzależnienia – jak i terapeutki, z Anną Freud oraz Melanie Klein na czele.

Wszystko to pozwala szerzej spojrzeć nie tylko na ogólne zagadnienie zdrowia psychicznego



na przestrzeni wieków, ale także – a może przede wszystkim – na rolę i miejsce kobiet w całym tym szaleństwie.

WYDAWNICTWO MARGINESY

Dla naszych Czytelników mamy do rozdania książki od Wydawnictwa Marginesy. Aby je otrzymać wystarczy w mailu do redakcji (redakcja@dts24.pl) napisać, która z kobiet prezentowanych w tym numerze „DTS Sądeczanka” najbardziej Was zainspirowała.

NA POCZĄTEK

Najpiękniejszy numer w roku

„Dlaczego Bóg stworzył najpierw mężczyznę, a później kobietę? Bo stworzenie doskonałości wymaga surowego szkicu” – żartuje amerykańska autorka powieści romantycznych Jill Shalvis. I chyba paniom ten dowcip się podoba. Wszak nie od dziś wiadomo, że kobiety to uosobienie doskonałości – piękna, dobra i życiowej mądrości. Do tego są nieprzewidywalne w swej emocjonalności a przy tym nieco tajemnicze. Jak to ujęła prezydentowa Nancy Reagan: „Kobieta jest jak herbata w torebce: z jej mocy można zdać sobie sprawę tylko w gorącej wodzie”. Jeśli do tego dodamy wewnętrzną siłę, umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach, wyjdzie nam portret doskonały, choć przecież wcale

jeszcze niepełny, bo kwitnienosci kobiecości w słowa ująć się nie da. „Kobiet zwyczajnie nie da się zrozumieć, a więc nie warto nawet próbować. Co wcale nie oznacza, że nie mamy ich kochać. I nie oznacza, że powinniśmy przestać okazywać im na każdym kroku, ile dla nas znaczą” (Nicholas Sparks).

„Dobry Tygodnik Sądecki” jak co roku 8 marca korzysta z okazji, by to, ile kobiety znaczą, pokazać. „Sądeczanka” to najpiękniejsze wydanie, najpiękniejsze, bo jego bohaterkami są kobiety w całej swej doskonałości. Poznajcie je – wspaniałe, mądre, utalentowane, ze swoimi pasjami, marzeniami i ze swoją codziennością.

Pięknej lektury!

REDAKCJA

GENIALNI LOKALNI GLOBALNI

Doceniamy ludzi podobnych
aktorce z Kosarzysk

Nasza okładowa muza – Danuta Szaflarska, wybitna aktorka filmowa i teatralna, urodziła się na Sądeczynie, w małej wsi Kosarzyska (dziś osiedle w Piwnicznej-Zdroju). To jednak nie zamknęło jej drogi do wielkiego świata. Dziś jest inspiracją dla mieszkańców regionu, którzy podobnie jak ona dzięki ciężkiej pracy wybili się jako artyści w Polsce, a także za granicą, ale nie zapomnieli o swoich korzeniach. Swoimi sukcesami promują Sądeczynę tak jak czyniła to aktorka z Kosarzysk. Dlatego też Danuta Szaflarska patronuje Rankingowi Genialni Lokalni Globalni, który docenia działania ludzi kultury podobnych do niej. Organizatorem rankingu jest Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, Stowarzyszenie Przyjaciół

Almanachu Muszyny oraz „Dobry Tygodnik Sądecki”. Niedawno rozpoczęła się III edycja GLG, za osiągnięcia w 2020 r. Zakończył się pierwszy jej etap, w którym można było zgłaszać kandydatów do nagrody. Teraz kapituła rankingu podejmie decyzję, kto z nich znajdzie się wśród nominowanych, a następnie rozpocznie się internetowe głosowanie na dts24.pl, które wyłoni zdobywcę nagrody publiczności. Głos publiczności ma również znaczenie przy wyborze laureatów. Z kolei w marcu, w MCK Sokół w Nowym Sączu, odbędzie się uroczystość wręczenia nagród laureatom II edycji GLG za 2019 r.

O ile, co podkreślają organizatorzy, znów na drodze nie staną obostrzenia sanitarne.

(KGK)

REKLAMA

Chcę wynająć lokale pod działalność handlową. Najlepiej centrum: Stary Sącz, Grybów, Limanowa, Krynica Zdrój. Tel. kontaktowy 697 332 256.

EUROPA
PRZEKAŻ NAM 1% PODATKU na badania profilaktyczne
Rak wcześniej wykryty jest wyleczalny!
Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakiem Piersi Europa Donna w Nowym Sączu
Organizacja Pozytywu Publicznego
DONNA
The European Breast Cancer Coalition
KRS 0000089251



Towarzystwo Przyjaciół Chorych "Sądeckie Hospicjum"

KRS 0000039177

www.hospicjum.nowysacz.pl



Niech 1% Twojego podatku pomaga innym! Nie pozwól umierać w cierpieniu i samotności przekaż 1%

Partnerzy wydania:





Barbacki milczał, gdy malował nagą Szaflarską

»→ Katarzyna Gajdosz-Krzak

W naszej świadomości Danuta Szaflarska, wybitna aktorka teatralna i filmowa, zapadła jako kobieta bardzo piękna, ale leciwa – mówi Piotr Drożdżik, artysta fotografik. W swoim najnowszym albumie pt. „Bolesław Barbacki” odkrywa aktorkę jakiej nie znamy. Młoda Danusia nago pozowała malarzowi.

Człowiek renesansu

Bolesław Barbacki, choć tworzył lokalnie, w Nowym Sączu, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, czynił to z rozmachem światowego artysty. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Działal jednak nie tylko jako malarz. Był prawnikiem, aktorem, reżyserem, kostiumologiem, ale i pedagogiem, działaczem społecznym, założycielem szkoły odzieżowej w mieście.

– Absolutnie człowiek renesansu. Choć przyznam się szczerze, że mnie trochę denerwuje ta jego interdyscyplinarność z jednego prostego

względu – wolałbym, żeby ludzie obdarzeni tak cudownym talentem, zajęli się tylko jedną rzeczą. Ten człowiek stworzył w ciągu swojego bardzo krótkiego życia [1891-1941 – przyp. red.] tak wiele, że można by było obdarzyć tym wszystkim dziesięć osób – mówi fotografik Piotr Drożdżik, który zafascynowany działalnością Bolesława Barbackiego wydał właśnie album poświęcony jego malarstwu.

Danusia

Wśród 249 prac mistrza, jakie znalazły się w albumie Drożdżika, jest rozdział poświęcony aktom. Tę część książki otwiera obraz „Danusia” z 1938 r., na którym widzimy nagą do połowy, młodszą Danutę Szaflarską. To właśnie ten półakt znalazł się także na okładce naszego wydania „Sądeczanki”.

– Niewątpliwie najpiękniejsze akty, które stworzył Barbacki, to akty młodej, świetnie zapowiadającej się aktorki rodem z Koszarzysk – mówi Piotr Drożdżik, w programie Studia DTS Genialni Lokalni Globalni, który wspiera ideę rankingu o tej samej nazwie, a któremu patronuje Danuta Szaflarska.

Fotografik znał się osobiście z aktorką i miał okazję z nią rozmawiać na temat aktów, do których pozowała Bolesławowi Barbackiemu.

– Mówiła mi o trzech aktach. Mnie udało się dotrzeć do dwóch. To są niezwykle prace, po prostu piękne – stwierdza Piotr Drożdżik. – Danuta Szaflarska, kiedy opowiadała mi o tym, jak powstawały, mówiła z lekkim podekscytowaniem. Miała genialną pamięć.

Pamiętała, jaki rodzaj światła wpadał do pracowni, opowiadała, jak wyglądało miejsce, w którym malował Barbacki, jak bardzo był skupiony na swojej pracy – dodaje fotografik.

Przyzwoitka

Malarz podczas tworzenia, jak wynika z relacji Danuty Szaflarskiej, praktycznie pozostawał niedostępny dla swojej modelki.

– Ustawił ją i nawet z nią nie rozmawiał. Był wewnętrznie skupiony na malowaniu tego aktu – opowiada Piotr Drożdżik.

Podkreśla, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego panował zwyczaj, który nie pozwalał artyście pozostawać sam na sam z modelką. Wszystkie akty powstawały w obecności przyzwoitki.

– Był to rodzaj absolutnej sztuki, co zresztą można zobaczyć w albumie – mówi Piotr Drożdżik.

Dodaje, że równie niesamowity jest akt Hanki Kassube, narzeczonej malarza.

– „Ona” to genialny akt, który mógłby mieć swoje miejsce w wielkich galeriach sztuki – uważa Drożdżik. Tymczasem, podobnie jak większość prac malarza, znajduje się w rękach prywatnych.

Kassube, jak i Szaflarska były aktorkami Towarzystwa Dramatycznego, założonego przez Bolesława Barbackiego. Danuta Szaflarska debiutowała w amatorskim teatrze rolę Michaśia w „Horsztyńskim”, dramacie Juliusza Słowackiego (1927 r.). Później wystąpiła też w „Tomciu Paluchu” według braci Grimm.

Więcej na temat twórczości Bolesława Barbackiego dowiesz się, oglądając program Genialni Lokalni Studia DTS, którego gościem był fotografik Piotr Drożdżik

Danuta Szaflarska pamiętała, jaki rodzaj światła wpadał do pracowni, opowiadała, jak wyglądało miejsce, w którym malował Barbacki, jak bardzo był skupiony na swojej pracy

REKLAMA

Nowy Hyundai TUCSON

Także z napędem hybrydowym 230 KM

Leasing dla firm od
858 zł/mc netto



WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai Tucson Platinum 1.6 T-GDI HEV 6AT 2WD (230 KM) o zużyciu paliwa od 5,5 do 5,9 l/100km i emisji CO₂ od 125 do 135 g/km średnio we wszystkich fazach. Wskazane elementy są dostępne w zależności od wersji wyposażenia. Propozycja dotyczy wskazanych modeli w leasingu na określonych warunkach. Szczegóły finansowania u dealerów Hyundai. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyjny leasing dostępny do 31.03.2021 r.

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

8 marca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 3



Nasze kobiety to Czarne Góralki. Muszą być silne

FOT. ARCH. UG W PIWNICZNEJ ZDROJU

Rozmowa z DARIUSZEM CHORUŻYKIEM, burmistrzem Piwnicznej Zdroju

– Ten numer DTS jest wyjątkowy, tak jak wyjątkową osobą była postać z okładki wydania „Sądeczanki”. Jak ważna jest dla Piwnicznej Danuta Szaflarska?

– Jak bardzo byśmy się nie sprzeciali i jakich opinii nie wyrażali, nikt nie zarzuci, że Danuta Szaflarska była postacią, obok której można przejść obojętnie. Osoba nietuzinkowa, wspaniała aktorka, której wizerunek jest na pewno znaczący w historii polskiego kina. Dla mnie osobiście istotnym wątkiem jej życia jest to, że debiutowała na deskach wileńskiego Teatru na Pohulance. Wileńszczyzna bowiem, ze względu na moje rodzinne związki, jest memu sercu bardzo bliska. Do tej pory żyją tam moi krewniacy. Początek więc kariery Danuty Szaflarskiej jest dla mnie w dwójnasób ważny. Podobnie jak fakt, że urodziła się w gminie, w której obecnie mieszkam i jestem burmistrzem.

– Miał Pan okazję poznać ją osobiście?

– Niestety, choć mieszkam w Piwnicznej od 2003 roku, nigdy nie udało mi się spotkać z aktorką i z nią osobiście porozmawiać. Historię jej życia poznaję teraz, słuchając opowieści piwniczank, którzy znali się z nią i nierzadko przyjaźnili. Przyszła na świat w 1915 roku w Kosarzyskach, w rodzinie nauczycieli. Niezbyt bogate. Początkowo podobno nawet nie mieli gdzie mieszkać. Zamieszkali więc w leśniczówce. Dopiero później przenieśli się do szkoły. Kiedy Danusia miała 9 lat, zmarł jej ojciec i wraz z bratem trafiła do szkoły w Nowym Sączu. To tu po raz pierwszy jej talent aktorski dostrzegł nauczyciel prowadzący amatorski teatr, a zarazem artysta malarz Bolesław Barbacki. Krąży anegdota, że miał usłyszeć modlącą się Danusię, bo tak zawsze zaczynały się każde zajęcia lekcyjne przed wojną. Tak go ujęła, że po zakończonej modlitwie poprosił by jeszcze raz powiedziała na głos „Ojcie nasz”. Gdy skończyła modlitwę, oznajmił jej, że od jutra zaczyna zajęcia teatralne.

– Te wspomnienia warto spisywać i pielęgnować. Ale w sumie nie odpowiedział Pan na pytanie, jak ważna jest aktorka dla samej Piwnicznej?

– Chyba nie ma drugiej takiej postaci w Piwnicznej, która stąd pochodzi i zyskała taką popularność i sławę, a z drugiej strony nigdy nie zapomniała o swoich korzeniach. Danuta Szaflarska – i za to powinniśmy być jej wdzięczni – zawsze podkreślała, skąd

pochodzi, czym promowała nasz region. Kochała Kosarzyska i spędzała tu niemal każde wakacje. Do dziś stoi jej domek na końcu Kosarzysk. Niedawno na wniosek sąsiadów, miesz-

kających w pobliżu domku pani Danusi, wspólnymi siłami odbudowaliśmy zniszczony mostek, który do niego prowadzi, bo turyści przyjeżdżający do Piwnicznej często pytają, gdzie mieszkała i chcą to miejsce zobaczyć. Dla większości piwniczank, myślę, to postać magiczna i inspirująca. Ale jesteśmy małą społecznością i w takiej nie brakuje osób, które – nie wiedzieć z jakich pobudek – będą chciały umniejszyć wartości zasług innych.

– To dlatego do dziś, cztery lata po śmierci Danuty Szaflarskiej, nie udało się Piwnicznej godnie jej upamiętnić? Przecież powołano nawet Komitet Społeczny Upamiętnienia Danuty Szaflarskiej, który zbierał na to fundusze. Co się z nimi stało?

– Przyznam, że dla mnie jako wóldarza Piwnicznej, to temat bardzo wstydlivy i nie chciałbym go tu komentować, bo nie dobrego nie mam do powiedzenia. Gmina w obecnym zarządzie nie uczestniczyła w pracach tego komitetu, dlatego nie będę oceniał jego działań ani osiągnięć. Sam też biję się w piersi, że do tej pory, a już połowa kadencji za mną, nie podjąłem tematu upamiętnienia naszej aktorki. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko, że chciałem dać możliwość wykazania się komitetowi, który wcześniej już podjął ten temat.



FOT. ARCH. GOK W PIWNICZNEJ ZDROJU



FOT. BARBARA PALUCHOWA

Danuta Szaflarska i Maria Zubek, ps. „Tatarzyna” to znaczące dla regionu, a szczególnie dla Piwnicznej kobiety. Obie dożyły sędziwego wieku, obie też mieszkały w Kosarzyskach. – Pani Maria na początku Kosarzysk, a pani Danuta na końcu. Może to motyw, który uda się wykorzystać, by upamiętnić obie panie – mówi burmistrz Dariusz Chorużyk.

Mam pomysł, jak upamiętnić Danutę Szaflarską, ale dopóki nie będę znał realnych wytycznych, nie chcę zdradzać, co to będzie i gdzie stanie. Należy jednak zauważyć, że Danuta Szaflarska ma swoje ważne miejsce na mapie Piwnicznej. Jej imię nosi przecież Dom Kultury.

– Powiedział Pan, że nie chce zdradzać „co to będzie i gdzie stanie”. Czyli jednak mówimy o materialnej formie upamiętnienia aktorki. Mówiło się o pomniku, ławeczce, huśtawce. Co to będzie?

– Był też pomysł płaskorzeźby na ścianie domu kultury w centrum, tam gdzie są blendy, czyli takie wgłębienia zamiast okien. Z rozmów jednak, które przeprowadziłem z bliskimi i znajomymi aktorki,

wiem, że najbardziej cieszyłaby się z jakiejś „zwiewnej” formy. Ławeczka, myślę byłaby najwłaściwsza, pasowałaby do niej. Ale tak jak mówię, nie chcę zdradzać, dopóki nie będę znał szczegółów i ceny takiego przedsięwzięcia. Wówczas poddam pomysł pod dyskusję, ale nie bardzo szerokiemu gronu. To jak widać się nie sprawdza. Chciałbym, że Danuta Szaflarska łączyła ludzi, a nie dzieliła.

– Danuta Szaflarska, jak Pan powiedział, jest dla wielu piwniczank inspiracją. Czy są inne pomysły, formy uczczenia jej pamięci niż materialny pomnik czy ławeczka? Mówiąc językiem projektów, tak zwane miękkie, jak na przykład festiwal?

– Aktorka na pewno może być inspiracją dla młodych

piwniczank, motywować do działania i wzmacniać poczucie wartości u tych, którym wydaje się, że świat nie jest w ich zasięgu, kiedy mieszka się w małej miejscowości. Jej życie pokazuje, że można osiągnąć wiele bez względu na pochodzenie. Przyznam, że planowałem może nie festiwal, ale na pewno coś w rodzaju przeglądu artystycznego, podczas którego można byłoby też zapoznać się z twórczością filmową i teatralną Danuty Szaflarskiej. Niestety, jesteśmy wszyscy w nieszczęsnym czasie pandemii i planowanie takich przedsięwzięć, szczególnie nowych jest bardzo ryzykowne.

– Piwniczna silnymi kobietami stoi?

– Nasze kobiety to Czarne Góralki. Muszą być silne. Szczególnie, że często same zajmują się domem i dziećmi, podczas gdy mężczyźni zarabiają pieniądze, pracując najczęściej na budowach za granicą czy w większych polskich miastach. Niedawno odeszła kolejna niezwykle silna i wpływowa piwniczanka. Podobnie jak Danuta Szaflarska żyła ponad sto lat.

– Maria Zubek, ps. „Tatarzyna”.

– O niej mowa. Już mówiłem to na łamach dts24.pl, ale raz jeszcze powtórzę, że to druga po Danucie Szaflarskiej tak znacząca dla regionu, a szczególnie Piwnicznej, stulatka, którą również chciałbym upamiętnić. Pani Maria mieszkała na początku Kosarzysk, a pani Danusia na końcu. Może to motyw, który uda się wykorzystać, by formy upamiętnienia znamienitych osób z gminy nie dzieliły, a łączyły jej mieszkańców.

(KGK)



FOT. ARCH. UG W PIWNICZNEJ ZDROJU

Sześć lat temu w Piwnicznej Zdroju powstało Stowarzyszenie „Aktywne Penelopy”. Jego członkinie aktywnie spędzają czas, m.in. tworząc grupę teatralno-spiewaczą. – Czyli niejako kontynuują misję Danuty Szaflarskiej – mówi burmistrz Dariusz Chorużyk

Partnerzy wydania:





Małe jest piękne

» Rozmawia Dariusz Grzyb

BOGUSŁAWA CHOJNOWSKA-SZAREK pochodzi z Nowego Sącza. Mocno wkracza na modowe salony. Jej firma Scintilla powstała z potrzeby tworzenia wyjątkowych rzeczy dla drobnych kobiet.

- Twoja firma powstała z pasji, zainteresowania, a może potrzeby chwili?

- Wszystko zrodziło się oczywiście z pasji i miłości do mody. Od 5 lat pracuję jako personal shopperka, czyli osobista stylistka. Chodzę z klientkami, bo głównie pracuję już tylko z kobietami, na zakupy i doradzam w sprawie stylu i ich garderoby. Udzielam porad stylizacyjnych oraz kompletuję ich szafy i składam zestawy ubrań, np. do pracy, na wyjątkowe okazje typu śluby, bankiety. Kreuję wizerunek swoich klientek zgodny z ich stylem życia i przekonaniami, pomagam odnaleźć styl, żeby w swoich ubraniach czuły się najlepszą wersją siebie. Podpowiadam, w jakich fasonach ubrań i kolorach wyglądają najkorzystniej. Istnieje błędne przekonanie, że tylko gwiazdy korzystają z usług stylisty. Ja na swojej drodze zawodowej poznałam wiele wspaniałych kobiet, które jak my wszystkie mają jakieś kompleksy. Szybko zauważyłam, że istnieje pewna grupa kobiet, z którymi idealnie się rozumiem i utożsamiam, są to tzw. kobiety petite. Określenie petite oznacza nic innego jak malutka, drobna lub filigranowa i jest najczęściej używane do opisu osoby, która ma 162 cm lub mniej. Sama mam 152 cm wzrostu i doskonale wiem, jak trudno znaleźć takim kobietom idealny płaszcz odpowiednio układający się na ramionach lub spodnie dopasowane w pasie, bez potrzeby skracania nogawek. Niestety odzież znajdująca się w sklepach jest projektowana na tzw. „modelki przemysłowe”, które mają reprezentować średnią rozmiarów (minimum 164 cm) i stąd wynika niedopasowanie ubrań do niższych kobiecych sylwetek. Tak więc z potrzeby rynku powstała Scintilla, czyli marka dla kobiet petite. Na podstawie ankiet i wielogodzinnych rozmów z drobnymi i filigranowymi kobietami opracowałam autorską rozmiarówkę, zapewniając idealne dopasowanie ubrań do kobiet o wzroście 150-162 cm, bez konieczności skracania i przerabiania fasonów!

- Scintilla to z włoskiego isierka, a z angielskiego „a tiny, brilliant flash or spark”

(malutki migotliwy błysk lub iskra). Taka też jest Twoja marka – towarzyszy kobietom petite w chwilach, gdy potrzebują wykrzesać z siebie pełny blask. Jak odnajdujesz się na trudnym rynku stylizacji? Niskie kobiety mają trudniej, podobnie jak wyższe, grubsze?

- Uważam, że każde kobiece ciało jest piękne. Na Zachodzie zarówno rozmiary plus size, tall (dla wyższych) i petite (dla niższych) są całkowitą normą. Moją misją jest natomiast pokłonienie się w stronę tych drobnych i niższych kobiet i zwiększenie świadomości na polskim rynku o ich problemach. Oprócz założenia marki ubrań i usług stylizacyjnych, staram się im pomagać poprzez darmowe porady na moich social mediach. Założyłam również prężnie rozwijającą się grupę na FB poświęconą modzie petite. Wraz z uczestniczkami dzielimy się swoimi inspiracjami, polecamy sobie produkty, marki, sklepy i nawzajem doradzamy w wyborze fasonów. Kobiety szukają i potrzebują takich rzeczy. Chodzi mi głównie o zbudowanie większej świadomości zarówno marek jak i świata mody. O kobietach plus size zawsze było głośno, powstawały marki i butiki dedykowane takim sylwetkom. Wchodząc do każdej większej sieciówki w galerii handlowej, można znaleźć dział plus size i super! Cieszę się, że w modowych trendach coraz bardziej lansuje się ruch body positive. Do niedawna zarówno na wybiegach, jak i na okładkach magazynów, królowały kobiety w pożądanym przez projektantów rozmiarze zero. Obecnie największe marki coraz chętniej decydują się na zatrudnianie do swoich kampanii osób o „niestandardowych” kształtach. Również w Polsce ta świadomość rośnie. W najnowszym numerze „Vogue Polska”, z okazji 3. rocznicy polskiego wydania biblii mody, redakcja zaprosiła do współpracy bijącą rekordy popularności modelkę plus size Palomę Elsesser.

- Wiem, że współpracujesz również ze znanymi osobami. Kim one są?

- Jedną z części mojej działalności zawodowej jest również stylizacja sesji i planów zdjęciowych. Jako kostiumograf przy komercyjnych projektach współpracowałam z Julią Wieniawą, która również jest kobietą petite. Julka ma



FOT. ARCH. B. CHOJNOWSKA-SZAREK

Bogusława Chojnowska-Szarek

160 cm wzrostu i zawsze wygląda perfekcyjnie. Na podobnych planach zdjęciowych poznałam polską sportsmenkę Asię Jędrzejczyk. Pracowałam również w sztabie stylistek przy produkcji teledysku Natalii Zastępy – finalistki pierwszej edycji programu The Voice Kids. A do zapowiedzi jednego z sezonów Comedy Central Polska ubierałam gwiazdy sceny standapowej, jak: Wiołkę Walaszczyk, Tomasza Jachimka, Rafała Rutkowskiego i Czesława Mozila, którego osobiście poznałam na sądeckiej ziemi prawie 10 lat temu, podczas VIII Wiosennego Festiwalu Artystów Piosenki „Pamiętajcie o Ogrodach”. Pracowałam wtedy na stażu w RDN Małopolska i miałam przyjemność przeprowadzenia z nim wywiadu. Mówiąc o znanych nazwiskach, muszę też się pochwalić, że w ramach marki Scintilla współpracuję z warszawską pracownią System Mody

założoną przez Serafina Andrzejaka, który dał się poznać w telewizyjnym programie – Project Runway, emitowanym w TVN. Jest też laureatem prestiżowego konkursu Fashion Designers Awards i bez problemu dzieli się swoim doświadczeniem i wiedzą. Od pierwszej rozmowy i nawiązania współpracy znaleźliśmy wspólny język. Otrzymałam od niego wielkie wsparcie przy pierwszej kolekcji sukienek.

- Wyjazd do Warszawy jakoś wpłynął na Ciebie, ułatwił start w zawodzie? A może myślisz o europejskich rynkach?

- Wyjechałam do Warszawy za mężem i jego karierą zawodową. Szybko jednak polubiłam to miasto za jego możliwości. Długo nie musiałam szukać zleceń i klientek na stylizację, projekty pojawiały się same. Nie ukrywam, że żyję się tutaj zdecydowanie szybciej, więc jak tylko mam taką możliwość, to

wracam w rodzinne strony. A dzięki dostępowi do internetu można działać i prowadzić butik online z zagraniczną wysyłką. Jak najbardziej chciałabym otworzyć się na zachodni rynek, bo tak jak wspominałam wcześniej, świadomość w temacie mody petite jest tam zdecydowanie wyższa.

- To może kilka zdań na koniec o marzeniach?

- Kilka ostatnich miesięcy poświęciłam intensywnej pracy nad nową kolekcją Scintilli, która ukaże się w pierwszej połowie tego roku, więc temu głównie podporządkowuję najbliższe miesiące. Pandemia mająca olbrzymi wpływ na 2020 rok nie ominęła też branży modowej, która stanęła przed dużymi wyzwaniami, ale i nowymi możliwościami. Jeśli więc mowa o moich planach – na pewno w najbliższej przyszłości nie planuję się nudzić!

REKLAMA

WYPRZEDAŻ FORDA 2020

RABATY DO 40 000 PLN*

NA DOSTAWCZE MODELE FORDA

Już teraz wybierz swojego Forda dostępnego od ręki u Autoryzowanego Dealera Wikar.

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414

wikar.pl

*Szczegóły w salonie Wikar i na:

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój



Ludzie długo nie wiedzieli, że to ja piszę te książki

»→ Rozmawia Monika Kowalczyk

Rozmowa z KRYSYŃĄ MIREK, poczytną autorką powieści dla kobiet z pozytywnym przesłaniem. Sądcażanką, która zamieszkała na skraju Puszczy Niepołomickiej z mężem, trzema córkami, synem i dwoma kotami.

– Masz piękną rodzinę – od czasu studiów tego samego męża, czwórkę dzieci. Uczyłaś w gimnazjum, gdzie byłaś cenioną nauczycielką. Napisałaś ponad 20 książek. Czujesz się człowiekiem spełnionym? Jako kobieta, żona, matka, pisarka? W takiej kolejności?

– Kolejność jest rzeczywiście prawidłowa. Jestem na tym etapie życia, kiedy pewne sprawy już się wydarzyły. Założyłam rodzinę, stworzyliśmy dom, wybrałam za wód, zrealizowałam parę marzeń. Nie zadaję sobie jednak pytania o spełnienie. Zbyt skomplikowana byłaby odpowiedź, bo to bardzo zależy od tego, z jakiej strony spojrzeć. Wiele rzeczy się udało, ale mam za sobą niełatwą historię. Także błędy, potknięcia. Dużo wysiłku i pracy. To taka mieszanka zwana życiem, która mnie też nie ominęła. Czuję się człowiekiem, który jest w drodze. Pcha mnie do przodu chęć działania, nowe pomysły, projekty, marzenia. Ale staram się zwalniać, skupiać na tym, co tu i teraz. Bo już wiem, że to jedyne miejsce i czas, w którym dzieje się życie. Nie w przeszłości i nie w kolejnych planach.

– Nie żał Ci było zostawić bezpieczną posadę w szkole na rzecz niepewnego losu pisarki?

– To było bardzo trudne. Mierzyłam się z tym trzy lata. Gdziekolwiek szukałam rady, każdy mówił: nie rób tego! Masz stałą pracę, bezpieczeństwo. Z pisania nie da się żyć! Tylko mąż od początku naciskał, żebym się odważyła, na pewno się uda. Ale on też nie miał żadnych doświadczeń z rynkiem wydawniczym, działał w zupełnie innej branży, jest informatykiem. Nie było więc pewności, czy ma słusze przeczucie co do moich szans.

Wiele dni spędziłam, bijąc się z myślami. Kiedy dziś wspominam, że się wahałam, ogarnia mnie przeżenie, że mogłam sama nie dać sobie szansy na jedną z najpiękniejszych przygód mojego życia jaką jest pisarstwo. W końcu podjęłam decyzję. Ale początki były niełatwe. Mojego debiutu nikt właściwie nie zauważył. Podobnie było z drugą książką. Wstawałam codziennie o piątej rano, żeby pisać, a potem jechałam do pracy. Po południu dom i dzieci, a wieczorem poprawianie klasówek oraz nadrabianie zaległości. To był niezły maraton. Nie miałam żadnej gwarancji, że ten wielki dla matki trójki dzieci wysiłek ma jakikolwiek sens. Przy trzeciej



Krystyna Mirek i jej książki

powieści coś jednak drgnęło i potem krok po kroku było coraz lepiej. Ale dopiero po napisaniu ósmej mogłam zwolnić się ze szkoły i żyć wyłącznie z pisania. Pomógł tutaj trochę urlop wychowawczy, bo pojawił się na świecie nasz syn i miałam czas, żeby spróbować swoich sił i spokojnie się zastanowić, co dalej. Po tej przerwie nie wróciłam już do pracy na etacie i wciąż realizuję kolejne projekty. Teraz mam czas, a także warunki do pisania, stałych wydawców

oraz wspaniałych Czytelników, ale żeby dojść do tego punktu, sporo się napracowałam.

– Na stronie empik.com można przeczytać o Tobie: „autorka bestsellerowych powieści, które podbijają serca czytelników łatwą i przyjemną formą”. Odbiorcami Twojej twórczości są głównie kobiety. Uważasz się za pisarkę dla kobiet?

– Tak. Nie mam problemu z tym, że moje książki są określane mianem literatury kobiecej, nawet

jeśli ktoś w ten sposób chce dać do zrozumienia, że jest to twórczość drugiej kategorii. Świadomie wybrałam gatunek, który piszę. Sama bardzo lubię dobre powieści obyczajowe. Uważam, że spełniają ważną rolę, ponieważ docierają z przekazem do bardzo szerokiego grona odbiorców. Piszę książki w zgodzie ze sobą, nie przyjmuję propozycji, żeby coś zrobić tylko dlatego, że jest modne. W moich powieściach nie ma brutalnych scen, przekleństw,

pornografii, choć to się właśnie teraz świetnie sprzedaje. Ale za to mam bardzo dobry, serdeczny kontakt z Czytelniczkami i mnóstwo listów mówiących, że moje powieści podnoszą na duchu, pomagają przetrwać ciężkie chwile, dają do myślenia i przekazują dobrą energię.

– W liceum zaczytywałaś się książkami Musierowicz i Chmielewskiej. Twój talent literacki doceniała polonistka z II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu profesor Maria Drożdżak. Już wtedy kiełkowało marzenie o pisarstwie?

– Nie. Absolutnie o tym nie myślałam. Wychowałam się w przekonaniu, że pisarze to ludzie niezwykli, wyjątkowi, trochę z innego świata. Ja jestem zupełnie zwyczajna. Prowadzę życie jak większość kobiet. Dlatego też tak dobrze rozumiem moje Czytelniczki.

Ale wiedza z liceum wciąż mi się przydaje. To była niezwykła klasa i bardzo dobra polonistka. Sporo jej zawdzięczam. Umiała nas zmotywować do pracy. Prawie wszyscy uczniowie z tamtej klasy to dziś humaniści, nauczyciele, dziennikarze. Moja marzenia o pisaniu przyszły późno i długo nie miałam odwagi pójść za tym głosem. Na początku była miłość do czytania, pasja literacka, a dopiero potem pojawiło się pragnienie, by napisać własną książkę.

– Od początku chciałaś pisać powieści obyczajowe? Nie masz poczucia, że możesz stawiać sobie poprzeczkę coraz wyżej, bo Twój talent daje Ci taką możliwość?

– Od początku wiedziałam, że to będą powieści obyczajowe i nie miałam innych planów. Teraz po wielu latach mam zamiar faktycznie spróbować sił w innym gatunku. Znowu podejmuję ryzyko, wychodząc z bezpiecznego świata, gdzie mam już wypracowaną markę. Już sama praca przy tym projekcie jest wielką przyjemnością.

– Uchylisz rąbka tajemnicy?

– Myślę, że mogę już powiedzieć, że tuż przed wakacjami ukaże się pierwszy kryminał mojego autorstwa. Będzie to powieść z rozbudowanym wątkiem obyczajowym i psychologicznym. Ogromne wyzwanie. Wymaga trochę innych narzędzi niż powieści obyczajowe. To projekt, do którego przygotowywałam się przez wiele lat.

– Wiesz, że wielką fanką Twoich książek jest nasza wychowawczyni Ewa Chmielewska? Ilekroć ją spotykam, namawia mnie, byśmy zorganizowały spotkanie z Tobą dla sądeckich czytelniczek.

– Tak, wiem. To bardzo miłe. Jesteśmy w stałym kontakcie, teraz

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

PIWNICZANKA



Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój



głównie przez media społecznościowe. Ale byłam na spotkaniu autorskim także w swoim dawnym liceum, spotkałam się z naszą wychowawczynią i polonistką panią Marią Drożdżak. Cenię sobie te dawne kontakty, choć nie zawsze mogę przyjechać wszędzie, gdzie jestem zapraszana, ze względu na dzieci i domowe obowiązki. Ale do Nowego Sącza zawsze chętnie.

- W bibliotece publicznej powieści Kryśtyny Mirek są rozchwytywane, tymczasem niewielu sądeczan wie, że ich autorka to rodowita sądeczanka. Nie zależy Ci na tym?

- Rozpoznawalność rzeczywiście nie znajduje się wysoko na mojej liście priorytetów. Cenię sobie mój spokój i zwyczajne życie. Nawet w miejscowości, w której teraz mieszkam, długie lata ludzie nie wiedzieli, że to ja piszę te książki, które czytają. Sądziła, że to tylko zbieżność nazwisk. Nie dążę do popularności jako człowiek. Wolę, żeby znane stały się moje książki.

- Chronisz swoją prywatność. W social mediach nie ma Twoich rodzinnych zdjęć. Nie pokazujesz córek i syna. A pewnie napawają Cię dumą.

- Córkę są już na studiach, a synek w przyszłym roku idzie do pierwszej klasy i podkreśla, że jest

już duży. Czas płynie. Faktycznie, gdy wydałam swoją pierwszą książkę i zdecydowałam się na taką drogę zawodową, usunęłam prywatne zdjęcia z mediów społecznościowych. Internet to ocean, którego nie sposób kontrolować. Korzystają z niego różni ludzie. Dlatego, choć jest mi z tego powodu trudniej promować książki, nie udostępniam publicznie prywatnych spraw. Ale jeśli ktoś na bieżąco obserwuje moje strony, to jednak sporo wie, bo jestem z Czytelnikami w stałym kontakcie. Dzieci natomiast mają swoje życie. Tylko nasze koty udzielają się w sieci i świetnie im idzie.

- Trudno matce czworga dzieci, która prowadzi dom, wychowuje i pracuje w wolnym zawodzie, nie zadać pytania jak sobie z tym radzi. Potrafisz pisać w domu, gdy wokół tyle bodźców?

- Praca z domu ma wiele zalet, ale wymaga samodyscypliny i dobrej organizacji. Nikt mnie nie pilnuje. Miesiącami nikt nie sprawdza, jak mi idzie, a potem nagle trzeba oddać tekst i nie da się tego nadrobić w ciągu kilku nocy. Już samo prowadzenie domu, w którym się wychowuje czworo dzieci, jest sporym wyzwaniem. Zakupy, pranie, sprzątanie, gotowanie, a przede

wszystkim ogarnianie dużej ilości informacji, kto, gdzie właśnie jest, kogo i dokąd należy zawieźć i na którą godzinę. Mieszkamy na wsi, więc to ważne kwestie, bo autobusów u nas mało.

Musiałam się też wiele nauczyć, żeby się zawodowo odnaleźć w wielkim świecie wydawniczym. Kiedyś autor tylko pisał. Dziś jest jednoosobową wielofunkcyjną firmą. Prowadzi spotkania, działania promocyjne, moderuje konta społecznościowe, odpowiada na listy, maile, wiadomości, udziela wywiadów, jeździ, negocjuje. Ale przede wszystkim pisze. Wbrew

powszechnym opiniom, to nie tylko romantyczne tworzenie opowieści, ale też ciężka praca. Wiele godzin dziennie spędzonych na dość monotonnej czynności stukania w klawiaturę. Wymaga sporo samozaparcia, żeby robić to przez całe lata, dzień po dniu. Potrzebna jest do tego prawdziwa pasja. Taki wewnętrzny ogień, który sprawia, że zawsze ma się entuzjazm do pracy i poszukiwania nowych pomysłów.

- Kto jest pierwszym czytelnikiem i recenzentem Twoich rękopisów?

- Moje powieści zwykle przed wysłaniem do wydawcy przechodzą przez trzy sита. Czyta je moja przyjaciółka Kasia Wojtas z Nowego Sącza, która reprezentuje moich rówieśników i ich punkt widzenia, potem moja mama, która jest na emeryturze i bardzo lubi książki. Ma na wiele spraw inne spojrzenie. Na koniec czyta ją moje córki i to jest bardzo wymagający odbiorca. To ogromna przyjemność pracować przy takim projekcie wspólnie z dziećmi, patrzeć, jak one też rozwijają swoje pasje. Dziewczyny są bardzo odcytane, wychowały się wśród książek. Bardzo mi pomagają, nie tylko w poszukiwaniu ewentualnych błędów, ale przede wszystkim dodając sił. Zawsze wierzą, że mi się uda.

Nie mam problemu z tym, że moje książki są określane mianem literatury kobiecej, nawet jeśli ktoś w ten sposób chce dać do zrozumienia, że jest to twórczość drugiej kategorii. Świadomie wybrałam gatunek, który piszę

RAPORT SPECJALNY:

Łatwe zakrapianie

Ludzie odzyskują sprawność słuchową w 27 dni – bez operacji i aparatów słuchowych!

Według naukowców już po około 4 tygodniach możliwa jest całkowita regeneracja słuchu, a ostrość słyszenia wzrasta 15-krotnie. Wystarczy zakwalifikować się do nowego programu walki z ubytkami słuchu.

W przeciwieństwie do aparatów słuchowych, które wzmacniają słuch tylko w trakcie ich używania, nowa metoda regeneracji komórek słuchowych stanowi prawdziwy przełom. Po pierwsze, działa aż kilkanaście godzin po aplikacji (także w nocy). Po drugie, pomaga zwalczać nawet wieloletnie i bardzo poważne ubytki słuchu. Po trzecie regeneruje układ słuchowy, zmuszając organizm do rozpoczęcia procesu automatycznej odbudowy komórek. Dzięki temu znacząca poprawa słuchu następuje już po pierwszym tygodniu kuracji. Po upływie niespełna 4 tygodni dochodzi do całkowitego odzyskania dawnej sprawności słuchowej.

Udowodnione działanie

Specjalistom z renomowanego niemieckiego ośrodka badawczego w **Stuttgarcie** udało się dowieść ponad wszelką wątpliwość skuteczność kuracji. W przeprowadzonych na początku tego roku testach potwierdzili oni, że nowo odkryta **makro-molekularna formuła aktywna** ma prawie 98% skuteczności. Po 30 dniach kuracji osoby w wieku 45-93 lat, biorące udział w badaniu potwierdziły redukcję szumienia (spowodowanego zalegającymi zanieczyszczeniami w głębokich partiach ucha) aż o 79% w porównaniu ze stanem początkowym, **15-krotną poprawę w wyłapywaniu szeptów i głosów w tłumie oraz radykalną poprawę słyszenia**

radia, telewizji i mowy ludzkiej. Ludzie pytani, kiedy ostatnio słyszeli tak dobrze, odpowiadali najczęściej, że w wieku 25-30 lat!

Fenomen skuteczności nowej makro-molekularnej formuły opisuje szef grupy badawczej Hans Kirchollm: „Odkryliśmy, że połączenie kilku substancji aktywnych, które dosyć rzadko występują w naturze pozwala stworzyć **makro-molekularną formułę o silnie regenerujących właściwościach**. Wpływa ona na organizm, pobudzając **procesy naprawy tkanek** na poziomie **atomowym**. Dowiedliśmy również, że regularne wprowadzanie tej substancji do uszu w krótkiej perspektywie przywraca sprawność słuchową nawet u osób ze znacznym ubytkiem słuchu. Aktywną formułę postanowiliśmy **niezwłocznie wprowadzić na rynek**, by umożliwić jak największej liczbie osób **uratowanie słuchu**. Ma ona postać oleistej substancji o silnych właściwościach bioregulujących organ słuchu, co przekłada się na jej niebywałą skuteczność **(na poziomie 98%!**). Dzięki niej osoby z niedosłuchem **znów słyszą jak dawniej**”.

Każdy może odzyskać słuch

Makro-molekularna formuła aktywna jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicz-

nej. Chociaż technologia jej produkcji nie jest tania, to dzięki specjalnemu dofinansowaniu można ją otrzymać z ogromną zniżką.

Biorąc pod uwagę skuteczność formuły i pozytywne opinie na jej temat można ją nazwać prawdziwym wybawieniem dla osób zarówno mocno, jak i słabo niedosłyszących.

Jest ratunkiem także dla ludzi, którym w codziennym życiu przeszkadza szumienie czy piski spowodowane zanieczyszczeniami zalegającymi głęboko w układzie słuchowym. Warto się pośpieszyć, gdyż zniżkę otrzyma tylko pierwsze 150 osób.

Znów słyszę dzwoniący telefon i ludzi w pracy



Trudno przyznać się przed samą sobą do ubytku słuchu... Ale jako urzędniczka musiałam coś zrobić, żeby dalej móc pracować. Złośliwość mnie to okropnie, ale nie chciałam chodzić do pracy z aparatem, który i tak ciągle mi wypadł. Gdy brat mieszkający w Niemczech powiedział mi o tym oleju, wstałam we mnie nowa nadzieja. Wyjątkowa formuła olejku robi tam furorę. Przysłał mi go. Efekt był już po pierwszych 3 dniach zakrapiania! Teraz już łatwo mi rozmawiać z ludźmi w pracy, a dzwoniący telefon odbieram za pierwszym razem! Po co komu aparat słuchowy, skoro jest takie чудо?

Halina, 62 lat, Piła



Zaczęłam słyszeć jak dawniej!

Próbowałam wielu aparatów słuchowych, ale uwiierały mnie i było mi w nich bardzo niewygodnie. Słyszałam każdy trzask, gwizd czy stukot! Dlatego wnuczka zgłosiła mnie do testów tej nowej formuły. Chciałam znów słyszeć tak jak dawniej. I to było coś. Już po paru dniach zakrapiania do uszu tego olejku poczułam pierwsze efekty. Znów dobrze słyszałam telewizor, radio, ludzi w sklepie czy na ulicy!

Ewa, 71 lat, Gdańsk

SPECJALNA PROMOCJA!

TYLKO do 22 MARCA 73% taniej!

Pierwszym 150 osobom, które zadzwonią do **22 marca 2021 r.**, przysługuje specjalne dofinansowanie. Otrzymasz wówczas makromolekularną formułę aktywną na polepszenie słuchu **ze zniżką aż 73%** (wysyłka GRATIS)!

Zadzwoń: 81 300 33 11

Poniedziałek-niedziela 8:00-20:00

(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój

Piwniczanka wodą wyróżnioną w rankingu 100 najzdrowszych produktów dostępnych w supermarketach wg magazynu Women's Health.



Z NATURY MINERALNA

Wodorowęglany (1267 mg/litr)

Naturalnie wspomagają proces odkwaszania organizmu, regulują pH krwi oraz alkalizują kwasy żołądkowe.

Magnez (79 mg/litr)

Przeciwdziała stresom, zmniejsza napięcie mięśniowe.

Wapń (168 mg/litr)

Korzystanie wpływa na przemianę materii, pozwala utrzymać prawidłowe czynności serca.

2:1

Właśnie taka proporcja wapnia i magnezu w Piwniczance umożliwia doskonałe przyswojenie tych mikroelementów.

Piwniczanka została wyróżniona m.in. za wysoką zawartość wapnia, który pomaga w zrzucaniu zbędnych kilogramów.

Doskonałym uzupełnieniem koktajlu minerałów w składzie Piwniczanki jest magnez. Jego idealna proporcja do wapnia stymuluje maksymalne wchłanianie obu minerałów i ich skuteczny wpływ na metabolizm.

Dołącz do nas!    piwniczanka.pl





Była posłanka Kukiz'15 dziś bawi się klockami i piecze ciasta

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z ELŻBIETĄ ZIELIŃSKĄ, poseł na Sejm poprzedniej kadencji

– Po tym, jak nie udało się Pani ponownie dostać do Sejmu, sprawy polityki odeszły w odstawkę? Nie tęskni Pani za życiem posła?

– Tęsknić, nie tęsknię, bo czas rodzinny, który mam teraz, uważam za dużo lepszy. Ze światem polityki mam w tym momencie kontakt bardziej towarzyski. To znaczy z ludźmi, których poznałam podczas mojej pracy jako poseł. Informacje natomiast, które wypływają z Sejmu, śledzę pewnie jak każdy, ale już ich tak nie przeżywam jak wcześniej. Podchodzę do tego z dystansem. Dziś moja uwaga skupiona jest na rodzinie, na dzieciach. Miesiąc temu przywitaliśmy na świecie drugiego synka – Stefana.

– W tym wydaniu DTS możemy rozmowę o polityce odstawić na boczne tory i pozwolić sobie na typowo babką pogawędkę. To jak pierwszy synek rośnie, właściwie mogliśmy śledzić na bieżąco. Otwierał z Panią niejeden most. To był sympatyczny czy raczej trudny czas dla posłanki?

– Powiem tak, cieszę się, że teraz, przy drugim dziecku, mogę sobie pozwolić na spokojne macierzyństwo. I nie tylko dlatego, że jestem nieco bardziej doświadczona pod tym względem, ale również dlatego, że właśnie nie muszę łączyć tylu obowiązków naraz. Kiedy urodził się Władziu, nie miałam praktycznie swobodnego czasu dla siebie i dziecka. Po dwóch tygodniach po porodzie byłam już w Sejmie, a z racji tego, że karmiłam piersią, brałam synka ze sobą. Nie chciałam jednak spędzić tego czasu, kiedy dziecko najszybciej rośnie, jeżdżąc od spotkania do spotkania, podczas gdy synek siedziałby z babciami czy nianią. Może z boku wyglądało to sympatycznie, jak pani poseł chodziła z bobaskiem po Sejmie, ale przyznam, że dla mnie to było bardzo ciężkie doświadczenie zajmować się niemowlakiem i jednocześnie wypełniać obowiązki zawodowe. Jest sporo mam, które stara się prowadzić życie rodzinne i zawodowe, jednak trudno jest dawać z siebie sto procent w każdej roli. Dlatego muszę powiedzieć, że teraz, w tym tradycyjnym modelu, kiedy mogę skorzystać z macierzyńskiego, widzę dużą wartość.

– Jako posłanka nie mogła Pani iść na macierzyński. Czy w jakiś sposób Pani

doświadczenie wywołało chociaż dyskusję nad zmianami w tym zakresie?

– Mam poczucie, że więcej może dać doświadczenie ostatniego roku, kiedy posłowie mogą korzystać z głosowania zdalnego. Uważam, że ta forma powinna zostać już na zawsze. Byłoby to z korzyścią nie tylko dla kobiet po porodzie, ale również pozostałych posłów, którzy na przykład są chorzy albo przebywają w podróży służbowej, co ich teraz wyklucza z głosowania.

– Jak teraz, na macierzyńskim, wygląda Pani życie?

– Pewnie niewiele się różni od życia każdej matki na macierzyńskim, która stara się ogarnąć swoje pociechy i domowe obowiązki.

– Sama?

– Oczywiście korzystam z pomocy rodziny. Mężowi udało się wziąć tacierzyński i być z nami w tych pierwszych dniach życia drugiego synka. Na ile to możliwe, staramy się spędzać ten czas razem. Dzieci tak szybko rosną. Szkoda nam każdej chwili. Dlatego też świadomie nie posłaliśmy starszego syna do żłobka. Uważam, że dla dobrego rozwoju dziecka, do trzeciego roku życia dobrze, żeby pozostawało ono w domu, wśród bliskich. Praktycznie więc teraz całe dnie spędzamy w trójkę, a tata dołącza do nas po pracy.

– Co lubicie razem robić?

– Władzio jest na etapie układania klocków, malowania. Teraz, gdy robi się cieplej, więcej spacerujemy. Mieszkamy blisko domu kultury, w którym jest koza. Dla wszystkich dzieci z osiedla to stały punkt spacerów. A synek uwielbia zwierzęta.

– Nie chciałaby Pani, żeby dzieci dorastały w jej rodzinnej Kobylance, gdzie pewnie niejedną kozę można by oglądać?

– Na pewno chciałabym, żeby dzieci wychowywały się na wsi, w kontakcie z przyrodą. Marzę o tym, aby przeprowadzić się na wieś. Duże miasto daje dużo możliwości, ale mnie osobiście mężczy. Wspominam więc swoje dzieciństwo, kiedy mogłam swobodnie biegać po łące.

– Bez komórki.

– No tak, komórki to sprawa problematyczna w dzisiejszych czasach. Z mężem świadomie nie mamy w domu telewizora. Nie pozwalamy też synkowi bawić się komórką



Elżbieta Zielińska z synami Stefanem i Władysławem



FOT. ARCH. ELŻBIETY ZIELIŃSKIEJ

czy tabletem. Choć pokusa jest duża, szczególnie gdy się często podróżuje. Puszczanie bajki na trasie przyniosłoby większy komfort jazdy, bez marudzenia, ale rachunek zysków i strat wygląda inaczej, gdy weźmie się pod uwagę badania. A te jasno mówią o negatywnym wpływie komórek na rozwój dziecka. Nowe technologie to dobrodziejstwo naszych czasów, ale trzeba z nich korzystać z głową.

– Jak mąż podchodzi do pomysłu wyprawy na wieś?

– Na razie sceptycznie, ale ja nie przestaję snuć marzeń o domku na wsi.

– Tradycyjny model rodziny wyniosła Pani ze swojego domu?

– Mam czworo braci i mimo że mama była z nami na macierzyńskim, to pamiętam, że razem z tatą dzielili się obowiązkami. Mogę powiedzieć, że w moim rodzinnym domu panował układ partnerski. Kobylanka to mała miejscowość w dość konserwatywnym regionie i każdy myśli, że panuje tu układ patriarchalny. Tak naprawdę nikt nie zdaje sobie sprawy, jak żyją rodziny na wsiach. Moja rodzina wydawała mi się zawsze tradycyjna, ale nie znaczy, że tata nie gotował czy nie sprzątał. Robienie makaronu czy surówek to było na przykład jego zadanie, bo nikomu tak dobrze to nie wychodzi.

– A jak jest teraz w Pani domu?

– Chyba podobnie, choć myślę, stworzyłam sobie swój własny model

prowadzenia domu. Z mężem dzielimy się obowiązkami w opiece nad dziećmi. Kąpiele to na przykład jego zadanie, co wyszło zupełnie naturalnie. Z kolei moją domeną jest kuchnia. Zawsze lubiłam gotować. Przyznam się, że mnie to relaksuje. Kiedy byłam w Sejmie, to dla mnie w ogóle formą odstressowania były obowiązki domowe. Czysto fizyczna praca dobrze mi robiła. Teraz szczególnie relaksuję się przy pieczeniu.

– Codziennie rano świeży chlebuś?

– Może nie codziennie, bo nie byłobyśmy w stanie tego przejeść, ale tak, sama piekę chleb. Muszę się pochwalić, że w okresie pandemii mocno rozwinęłam się w pieczeniu ciast. Czerpię ogromną frajdę, eksperymentując z przepisami, które znajduję w sieci. Mam taki ulubiony sernik cytrynowy, ale też lubię tarty, ciasta kruche, drożdżowe. W zasadzie wszystkie (śmiech). Pieczenie to moje hobby.

– Przyznam, że dość ryzykowne.

– To prawda, zwłaszcza, jak ma się do spalenia pociągowe kilogramy (śmiech). Na szczęście zawsze znajdą się osoby, z którymi mogę dzielić się tymi przysmakami. [Przepraszę na chwilę, zerknę tylko co robi starszy synek].

– Jak Władzio zareagował na brata?

– Generalnie bardzo dobrze. Chociaż byliśmy przygotowywani przez lekarza, że dla dwulatka to jest trudny moment i długo może trwać okres adaptacji do nowej

sytuacji. Ale teraz chyba Władzio zdaje sobie sprawę, że Stefan już u nas zostanie na zawsze (śmiech). Choć bywają sytuacje, kiedy młodszy zaczyna płakać, Władzio dołącza do niego z jeszcze głośniejszym szlochem, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Wtedy z mężem uspokajamy – on jednego, ja drugiego w różnych kątach mieszkania. Na szczęście więcej jest momentów współpracy i zabawy. Władzio chętnie asystuje przy przebieraniu brata i mówi, w co mam go ubrać. Na topie jest motyw ubranek w paski. I takich muszę szukać (śmiech).

– Korzysta Pani z poradników, jak wychować dzieci?

– Przy pierwszym synku wiele czytałam, głównie na temat tego, jak karmić dziecko. Studiowałam metodę „bobas lubi wybór”. Ale podrećniki to jedno, a życie drugie. Kiedy pojawił się problem alergii pokarmowych, supermetody zawiodły i trzeba było zdać się na własną intuicję i iść za potrzebami dziecka. Prędzej teraz korzystam z różnych forum internetowych, na których mamy opisują swoje doświadczenia na różne tematy. Muszę przyznać, że ich porady bywają znacznie bardziej wartościowe.

– Sama udziela się Pani na takich forach?

– Nie czuję się jeszcze na tyle doświadczoną mamą. Póki co dzielę się swoimi porażkami i sukcesami wychowawczymi z grupą przyjaciół, którzy tak jak my z mężem mają teraz dzieci w podobnym wieku.

REKLAMA

www.okazdedziecko.pl

przekaz 1%
swojego podatku
KRS 0000375906

38 1240 4748 1111 0010 3801 2715

FUNDACJA
O KAŻDE DZIECKO

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OPIENIA

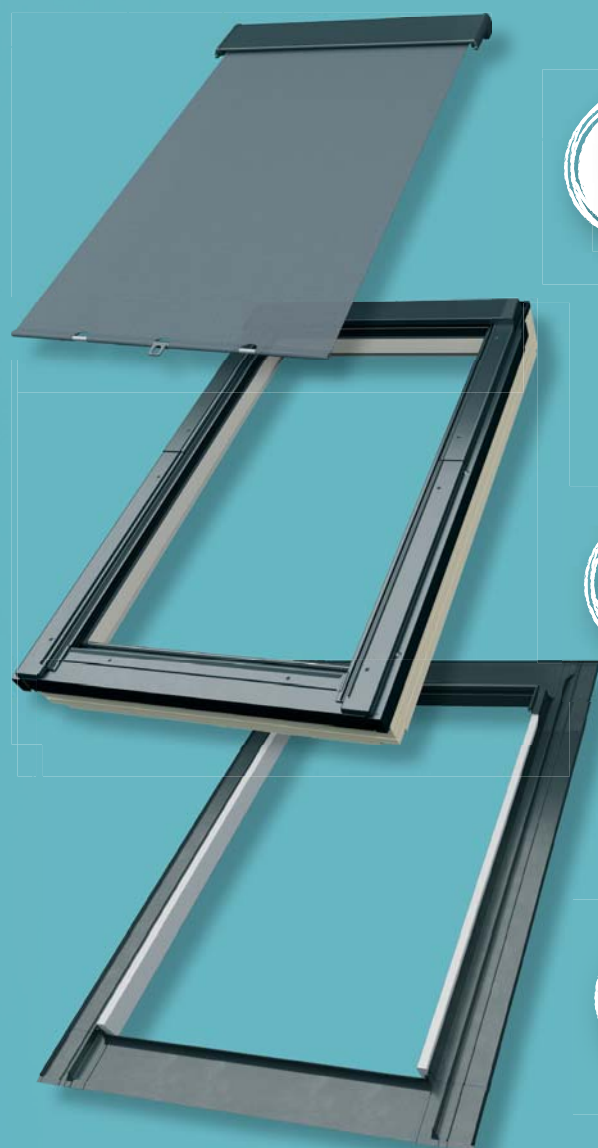
PIWNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

MOC KORZYŚCI

zyskaj do **1000 zł***



3

2

1



30 LAT
ROZWIĄZAŃ DLA DOMU

FAKRO®

MOC KORZYŚCI W PROMOCJI **SUPERTRIO PLUS**

Pakiet **superTrio** to kompleksowe rozwiązanie zapewniające komfort mieszkania na poddaszu, niezależnie od temperatury panującej za oknem. **Kupując go teraz możesz otrzymać zwrot nawet do 1000zł*.**

Oprócz zwrotu, moc korzyści zapewniają 3 elementy pakietu **superTrio**:

- **trzyszybowe okna dachowe** – ciepło i niższe rachunki za ogrzewanie,
- **kotłownik uszczelniający w wersji Thermo** – dodatkową trwałość oraz jeszcze lepszy parametr termoizolacyjny okna dachowego,
- **markiza** – optymalną temperaturę na poddaszu podczas upałów.

*Szczegóły w regulaminie promocji na www.fakro.pl



Woda i ziemia, czerń i biel

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z TERESĄ DZIELSKĄ – limanowianką, aktorką

– Rozmawialiśmy ponad 10 lat temu. Wtedy jako świeżo upieczona mama powiedziałaś, że macierzyństwo jest dopełnieniem kobiecości. Dziś jako mama już nastolatki też tak na to patrzysz?

– Oczywiście. Żałuję tylko, że nie mam więcej dzieci, choć bycie mamą to najtrudniejsze życiowe zadanie, jak zawsze, gdy w grę wchodzi uczucia i bezgraniczna miłość. Trzeba poukładać świat między sobą a dzieckiem, żeby wychować je na dobrego człowieka. A jak się ma charakterne dziecko, a moja Maja taka była od chwili narodzin, to nie jest to łatwe zadanie. Choć widzę, że ciężka praca rodzicielska przynosi efekty.

– Jaką kobietą chciałabyś, żeby Maja stała się za kilkanaście lat?

– Mają Dzielską – czyli po prostu sobą, a przy tym dobrym człowiekiem. Jeśli będzie chciała być marynarzem, bardzo proszę. Jeśli będzie chciała być aktorką, też jej tego nie zabronię, choć nie ma w tym kierunku jakiś zapędów. Najważniejsze, żeby była dobrym człowiekiem, tym samym będzie piękną kobietą.

– Dla Ciebie kobiecość to synonim wrażliwości, dobroci, piękna?

– Tak, ale też mądrości siły i świadomości siebie. Zresztą pierwiastek kobiecości powinien być też w mężczyznach, bo mężczyzna, który nie ma w sobie wrażliwości, jest tylko „osiłkiem”.

– W Tobie ta mądra siła i świadomość siebie są?

– Uczę się ich. Wypadki życia powodują, że praca nad sobą staje się piękną, pouczającą drogą.

– Właśnie pojawiłaś się na ekranach w serialu „M jak Miłość” i przy tej okazji zrobiło się o Tobie głośno, ale teksty medialne donosiły o Tobie głównie w kontekście związku z aktorem

Ireneuszem Czopem. Nie irytowało Cię to?

– Oczywiście, że tak. Zaskakuje mnie, że media bazują na życiu prywatnym, choć wcześniej na nasz związek nie zwracały uwagi. Internet jest niestety takim miejscem, gdzie widnieją również stare, już nieaktualne informacje, do których teraz media się odwołały. Stąd doniesienia o moim małżeństwie z Irenkiem, choć małżonkami nigdy nie byliśmy. Trochę to zabawne, bo od naszego rozstania minęło już trochę czasu, a tu nagle zrobiło się wielkie „halo” o naszym związku.

– Brzmiało to trochę jak takie umniejszanie nas kobiet – jak już „wypływamy” to jesteśmy przedstawiane, ale w cieniu mężczyzny?

– Dokładnie tak jest. Oczywiście życie w cieniu mężczyzny może niektórym kobietom odpowiadać, ja właściwie nie miałam z tym żadnego problemu, gdy byliśmy razem. Irek mógł wtedy więcej grać, a ja zajmowałam się domem, dzieckiem, choć tworzyłam też teatr w Dobrońcu. Gdy jednak teraz robię coś zawodowo, chciałabym być postrzegana jako ja – Teresa Dzielska, a nie była partnerka Irenka.

– W wypowiedziach medialnych wyrażasz się o swoim byłym partnerze bardzo pozytywnie, jako o swojej miłości życia. To dość nietypowe...

– No cóż, przeszłości nie da się skreślić. Nasze drogi się rozeszły, bywały i bywają burzliwe, bo umiejętność porozumienia się dorosłych ludzi, którzy mają nastoletnią córkę, nie jest łatwa. To wszystko to sprawdzian naszej dojrzałości.

– Kobiecość to, jak powiedziałaś, także siła, a ta może się kojarzyć z... mundurem. W „M jak Miłość” przypadła Ci rola komentatorki posterunku w Lipnicy – Ewy Grzymskiej. Dobrze się czujesz w mundurze?

– Cudownie! Pierwszego dnia zdjęciowego pojawiłam się najpierw w prywatnych rzeczach, a potem

w mundurze i część ekipy w ogóle mnie nie poznała. Zresztą mam sentyment do munduru. W liceum stałam przed dylematem, czy nie złożyć papierów do szkoły oficerskiej w Szczytnie. Wcześniej były jednak egzaminy do szkoły teatralnej. Gdybym wtedy się nie dostała na PWST w Krakowie, to kto wie... (śmiech), teraz pewnie już bym szykowała się na emeryturę. A ja jestem w ciągłej pracy, ciągle się rozwijam, zresztą aktor pracuje do końca życia.

– Jaka będzie Twoja nowa postać? Delikatna kobieta w mundurze czy jednak twardy charakter?

– Na początku pokazuje się bez munduru i jest bardzo kobieca, ale w komisariacie jest już żołną, która nie cierpi, gdy ktoś się jej sprzeciwia albo gdy ktoś ją pomija w podejmowaniu decyzji, potrafi być przy tym złośliwa, choć dowcipnie. Ma też swoje tajemnice związane z życiem prywatnym, o których będziemy się w trakcie trwania serialu dowiadywać.

– Pierwszy odcinek z Twoim udziałem był wyemitowany 1 marca, a kiedy był kręcony?

– W listopadzie. Teraz mamy w zdjęciach przerwę. W serialu jest tak wiele wątków, że na razie na moment temat komisariatu zniknął.

– Jak trafiłaś do tego, jednego z najpopularniejszych polskich seriali?

– Dzięki mojemu wspaniałemu agentowi Januszowi Wojnarowi, który bardzo o mnie dba. Przez dwadzieścia lat byłam pod opieką innej agencji, ale czasy pandemii spowodowały, że podjęłam decyzję o zmianie, i jak widać słusznie.

– Zrobiło się o Tobie głośno w kontekście serialu, ale przecież grasz od ponad 20 lat. Co obecnie w Twojej karierze aktorskiej się dzieje? Czasy pandemii to dla Ciebie przymusowy postój?

– Jestem tym szczęściarzem, że u mnie tak nie jest. Przed pandemią oddaliśmy premierę „Królowej



Teresa Dzielska

FOT. DĄGNARA JAROSIK

Śniegu”, mieliśmy po 8-9 spektakli w miesiącu. Po tym jak minął pierwszy lockdown, dyrekcja teatru (Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie – przyp. red.) podjęła decyzję o podjęciu prac nad sztuką „Fausz”. Zagraliśmy ją dla publiczności w czerwcu, oficjalna premiera była w Sopocie pod koniec sierpnia, a w Częstochowie tydzień później. Spektakl zagraliśmy jeszcze kilka razy w październiku i znów nas zamknęli. W drugim lockdownie weszliśmy w kolejne próby nad dwoma spektaklami, oczywiście z różnymi przygodami chorobowymi. Udało się zaraz po otwarciu teatrów oddać premiery. Okazało się, że zainteresowanie jest tak wielkie, widzów tak dużo, że trzeba było

dolożyć spektakli. Zatem wbrew wszystkiemu to był wspaniały czas.

– Szerszej publiczności bardziej będziesz się kojarzyła jako twarz z seriali, choćby z wcześniejszej podwójnej roli Kai i Eweliny w „Barwach szczęścia”, bo do teatru nie każdy dotrze. Która z zagranych postaci była dla Ciebie ideałem kobiecości?

– Chyba jednej takiej nie było, zawsze te postacie miały blaski, ale też cienie. Ale może my kobiety takie właśnie jesteśmy? Każda z nas ma pewnie swoje cienie, nad którymi pracuje, dążąc ku byciu lepszym człowiekiem. Nawet jak grałam kiedyś anioła, to on też miał coś w sobie niepokornego. Yin i Yang – woda i ziemia, czerń i biel – takie właśnie my kobiety jesteśmy.

REKLAMA

KRS 00000 20 382



**"Twój 1% to moja nadzieja,
że stanę na nogi"**

Krzysztof, 30 lat



Pobierz KRS na SMS Wyślij SMS o treści **KRS na BEZPŁATNY nr 4321**



www.sc.org.pl
darmowy program **e-Pity**

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

BRUKOWIEC SADECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

DZIENNIK
PISANY NOCĄ

▼ Wstępnie

A

Babiniec święteczny

„Brukowiec” w tym tygodniu wybitnie kobiecy, wiadomo dlaczego. Jeszcze się dobrze nie zdążył opublikować, a złośliwi już komentują, że powinien zmienić nazwę na „Babiniec”. Propozycję rozważmy. Na razie odrobinę ploteczek o sądeckich babeczkach z okazji wiadomo jakiej. Lepiej głośno nie mówić o Dniu Kobiet i tym podobnych sprawach, bo nam emancypantki

zrobią okupację redakcji „Brukowca” i domagać się będą, żebyśmy robili specjalne wydania o chłopach. Takie czasy, że emancypantki mogą chcieć walczyć o prawa chłopów do własnego dodatku w DTS. A tego przecież nie chcemy, bo za „Chłopów” ktoś już Nobla skasował, więc trudno byłoby konkurować. Poza tym po co? Damski „Brukowiec” ładniejszy. Startujemy!

(MIT)

▼ Perły z lamusa

B

Pani minister plażuje

Mamy to! Nasi wywiadowcy przeczesują nie tylko nieprzebrane zasoby internetu, ale też potrafią się sprawnie poruszać po lekko pożółkłych stronach starych gazet. I oto wyszperali prawdziwą perelkę. Na plaży wyszperali.

Kim jest ta pani na kocyku w gustownym bikini? To Józefa Szczurek-Żelazko, do niedawna wiceminister zdrowia w rządzie Mateusza Morawieckiego i posłanka PiS. Na tym

zdjęciu zrobionym przez legendarnego reportera Wojciecha Chmurę nad Klimkówką (powiat gorlicki) to jeszcze Józefa Szczurek i nie minister, a dyrektor Wydziału Zdrowia w sądeckim powiecie. Pewnie zażywając kąpiele słonecznych nawet w najśmielszych marzeniach nie wybiegała do ministerialnych stołków. Ale przecież życie tak lubi nas zaskakiwać. No i pięknie podpisał wówczas swoją robotę wytrawny paparazzi redaktor Chmura w „Dzienniku Polskim”: że nie

na Majorkach, Bermudach ani innych Adriatykach tylko na polskiej ziemi przyszła minister wypoczywa. A my dodamy: nabierając sił do ciężkich zadań, które jeszcze przed nią daleko na horyzoncie. No i na koniec najważniejsze – to zdjęcie zostało zrobione 26 sierpnia 2001 r. czyli niemal równe 20 lat temu. Co ciekawe za kilka dni, 14 marca, pani poseł obchodzić będzie urodziny. Które? Okrągłe!

(MIN)



FOT. WOJCIECH CHMURA

REKLAMA



NISSAN
INTELLIGENT
MOBILITY



Nowy Nissan Juke Coupé Crossover
Już od **69 830 zł**

Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel.: 18 414 0 420 | www.nissan.wikar.pl



nissan.wikar.pl

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Oferta jest ważna do odwołania. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym 5.9-6.5 l/100 km, emisja CO₂ 135-147 g/km. Oferta dotyczy modelu nowy Nissan Juke Visia.

BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

NOĆNIK

codzienny

▼ Na scenie

C

Zrób dziubek

Katarzyna Zielińska uwielbia zaskakiwać, a my uwielbiamy być przez nią zaskakiwani. Mruczymy ze szczęścia, kiedy aktorka dostarcza nam świeżej karmy do „Brukowca Sądeckiego”. Na Kaśkę zawsze możemy liczyć...

Ale, że aż tak się postara? Kto by się spodziewał. Zielińska to aktorka z krwi i kości, sprawdza się w filmie, teatrze, piosence. Mówiąc krótko, z łatwością potrafiłaby zagrać nawet Legię Warszawa z Kazimierzem Deyną na środku pomocy. No i Katarzyna Zielińska nie ma luk w repertuarze. Tutaj, jak widać, starsządeczanka wcieliła się w wykładowcę szkoły teatralnej. Uczy swojego przyjaciela, jaką ma zrobić minę, by można o nim powiedzieć, iż każdy pies próbuje się upodobić do swojego pana (albo pani). Uczenie go banalnego „podaj łapę” byłoby zdecydowanie za proste, ale zrobić dziubek to już nie każdy pies potrafi. Dawno nie było takiego duetu aktorskiego. (HAU)



FOT. INSTAGRAM K. ZIELIŃSKIEJ

▼ Moda

D

Bermudy czy szorty

Pamiętacie? E, mogliście już zapomnieć, że ta kotka na rozgrzanym piachu to JOMU. Dawno jej u nas nie było. Można nawet powiedzieć, że nigdzie jej dawno nie było.

JOMU to pseudonim artystyczny Joanny Muzyk, jeśli ktoś zdążył zapomnieć. Modne ciuchy-atelier i te klimaty, jeśli nadal nie czaicie o co biega. No więc jako się rzekło, JOMU zniknęła nam trochę z radarów ostatnimi czasy. No, ale jak ma być widoczna tutaj, skoro (co widać) jest raczej widoczna tam. Nie wiemy dokładnie, gdzie to jest, ale na ile znamy się na drzewach i piasku, to jest raczej gdzieś dalej niż bliżej. W przeciwieństwie do pani minister Joaska nie lubi plażowania nad Klimkówką, może Bermudy właśnie. A to, co ma na sobie, to ani bermudy, ani szorty, ani męskie bokserki nie są. Gdziekolwiek JOMU jesteś, to wracaj, Nowy Sącz Cię potrzebuje, „Brukowiec Sądecki” Cię potrzebuje, tęsknimy. (KLIM)



FOT. INSTAGRAM J. MUZYK

▼ Muza w ogrodzie

E

I w Paryżu...

A na tym obrazku mamy inną sądecką aktorkę, kto poznał? Tak, tak, to Karolina Chapko – „Barwy szczęścia”, „Korona królów” i mnóstwo innych, ale przecież „Brukowiec” nie Wikipedia. Do rzeczy zatem.

Karolinę przylapaliśmy podczas demonstracji i wznoszenia radykalnych haseł domagających się natychmiastowej zmiany klimatu. Nawoływanie: „Dawać już tę wiosnę” może oburzać tradycjonalistów i obrońców starego porządku świata. Ale nas nie oburza. Zwolaliśmy nawet w tym celu redakcyjne zebranie, naradziliśmy się i urodziliśmy specjalny komunikat: nie przeszkadza nam domaganie się wiosny w lutym! Chociaż to czysta anarchia, w swoich oczekiwaniach poszlibyśmy nawet dalej. Chcemy, żeby wiosna trwała cały rok. A jeśli już musi być zima, to najlepiej niech będzie w nocy, bo wtedy – jak porządni obywatele – śpimy. A rano niech znowu będzie wiosna. Nam się nigdy nie znudzi. (HAP)



FOT. INSTAGRAM K. CHAPKO

my, żeby wiosna trwała cały rok. A jeśli już musi być zima, to najlepiej niech będzie w nocy, bo wtedy – jak porządni obywatele – śpimy. A rano niech znowu będzie wiosna. Nam się nigdy nie znudzi.

A swoją drogą, skąd Karolina Chapko wzięła w zimie ukwieconą łąkę do tego zdjęcia? Dobrze plenery w kinie to podstawa. Ech, ci filmowcy, oni tam w tym Hollywood potrafią wszystko wyczarować. A przecież starzy ludzie mawiali, że... „i w Paryżu nie wykrepi z owsa ryżu”.

▼ To idzie młodość

F

Manifestacja w słusznej sprawie



Dobra, wracamy z egzotycznych plaż na Ziemię. I chociaż najmłodniejszy obecnie kierunek to Mars, my najpewniej czujemy się w Nowym Sączu na Jagiellońskiej. Swojskie klimaty.

Zatem na koniec sądeckie celebrytki z pierwszego szeregu! Kwiat socjalistycznej młodzieży. Ależ pięknie maszerują piękne panie Alejami Wolności. I zapewne w słusznej sprawie maszerują. Żadnych błyskawic na szturmówkach, żadnych wrogich okrzyków. Obrazek sielankowy. Gdyby istniały telefony komórkowe, a nie zwykłe lustrzanki, z pewnością nasze panie ciupnęłyby sobie selfika i natychmiast wrzuciłyby na fejsa. A my byśmy lajkowali aż miło.

To dopiero byłby powód do szpanu. Maszerować w pierwszym szeregu majowego pochodu, to coś dużo więcej niż kopnąć się na banalny Zanzibar po zimową opaleniznę. Maszerować w pierwszym szeregu to również niepowtarzalna okazja, by zaprezentować modny tej wiosny żakiet, nowe buty, torebkę albo chociaż apaszkę. Mnóstwo powodów, by rozruszać konto na Instagramie. A jeszcze ten facet z wąsem patrzący śmiało w przyszłość ponad głowami tłumu. Przecież to idealny motyw ścianki zdjęciowej. Każdy chciałby sobie pstryknąć z nim sliftocię. A potem do lagru za wykorzystywanie wizerunku wodza. (PIC)

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

PIWNICZANKA



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

8 marca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 13



Kiedy spotkasz swoje alter ego

Czasy takie, że nie możemy wybrać się do teatru, a jesienią mogliśmy ledwie pomarzyć o festiwalu teatralnym. Cóż zrobić? To proste – wyjść naprzeciw potrzebom kulturalnym naszych Czytelników. Naprawdę zorganizowaliśmy I Wiosenny Festiwal Teatralny. Z braku czasu i funduszy udało nam się zainscenizować tylko jeden spektakl, ale za to jaki!

Szanowni Panowie, dajemy Wam niepowtarzalną okazję, by wykażać się przy okazji Dnia Kobiet. Bez stania w kolejkach po bilety i stosowania reżimu epidemicznego możecie dziś zabrać swoje panie na spektakl. Siadajcie zatem wygodnie w fotelach bez zachowywania dystansu i imaginujcie sobie naszą jednoaktówkę.

Osoby:

Katarzyna Magiera – dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń Wydawnictwa DOBRE.

Ochmistrzyni – malowana lala, z zawodu aktoreczka cokolwiek dramatyczna.

Alter ego – tragicomedia w jednym akcie

AKT I (i ostatni)

SCENA 1 (i zarazem jedyna)

Katarzyna: Cześć...

Ochmistrzyni: A cóż się tak na mnie gapisz jak ciele w namalowane wrota?

Katarzyna: Może dlatego, że kogoś mi przypominasz...

Ochmistrzyni: Kogóż to miałabym ci przypominać, he? Z wyglądu jestem podobna do nikogo.

Katarzyna: Wybacz moją śmiałość, ale kiedy tu weszłam, wydawało mi się, że wlałam w lustro.

Ochmistrzyni: Wkurza mnie twoje gadanie. Sugerujesz, że jestem do kogoś podobna, a ja nie cierpię tekstów „Gdzieś już panią widziałam”. Na scenie mogłaś mnie widzieć, gamoniu. W końcu jestem sławną aktorką, więc raczej nie na stacji benzynowej mnie widywałaś.

Katarzyna: O żesz ty robaczku, a cóżes ty taka drażliwa na swoim punkcie? Zastanawiam się tylko skąd cię mogę znać, a ty od razu z twarzą do mnie startujesz?

Ochmistrzyni: Już ci mówiłam – z teatru!

Katarzyna: Ja to bym w życiu do teatru nie poszła!

Ochmistrzyni: Nie musisz mówić, to nawet po tobie widać.

Katarzyna: Ale, że co chciałaś przez to powiedzieć?

Ochmistrzyni: Chciałam powiedzieć, że się stylizujesz, próbujesz udawać kogoś innego niż jesteś. Przecież widzę, że na siłę chcesz się upodobnić.

Katarzyna: Niby do kogo?



Katarzyna i Ochmistrzyni

Ochmistrzyni: Do misia Gogo. Nawiadne niewiniątko mi tu kleisz aż kapcie spadają. Przecież to oczywiste, że próbujesz naśladować pewną sławną aktorkę. Nieudolnie zresztą naśladować! Zafarbowwała się na rudo – istne чудо! – sukienkę zieloną ubrała i już myśli, że jest mną.

Katarzyna: Te, lala, bucik ci się rozkrochmała! Licz się ze słowem, jak z pieniądzem – oszczędnie! Z szacunkiem do pani się zwracaj, kukło jedna.

Ochmistrzyni: A co ty myślisz, że ja ślepa jestem! Jak tylko tu wlałam, od razu zauważyłam, że próbujesz się do mnie upodobnić. Chcesz się ogrzać w blasku mojej scenicznej sławy. Termofofor se kup i pod pierzynę. A ta mi w światłach rampy przyłazi się wygrzewać!

Katarzyna: Chyba cię rozum opuścił albo go kurier jeszcze nie dowiózł. Jestem w Nowym Sączu sto razy bardziej znana niż ty. I co, zatkało ruskie kakao?

Ochmistrzyni: Pffff, też mi...

Katarzyna: Zazdrościsz mi rozpoznawalności aktoreczko, o której jeszcze nikt nie słyszał! A ja mam na fejsie 20 tysięcy lubisów. Poza tym jeden znajomy krytyk mówił mi, że grasz jakbyś była z drewna wystrugana. O jednym piłkarzu też mówili, że jest drewniany.

Ochmistrzyni: Nikt nie słyszał, nikt nie słyszał, ale usłyszysz...

Katarzyna: Szybciej skrobanie myśzy usłyszysz. Mam idealną rolę dla ciebie. Zagrassz szarą myszkę mieszkającą pod podłogą. Powtarzaj za mną tekst: „Myszonku szepciet mysz, ty wsio szurszysz, nie spis. Myszonok szepciet myszy: szurszyt jak budu ciszy!”

Ochmistrzyni: Do teatru Balszój z takimi tekstami, ciociu Kasiu. Tu jest porządna scena dramatyczna.

Katarzyna: Porządna, od słowa porządek. Nikt nie przychodzi na przedstawienia, to nawet sprzątać nie trzeba. Jest porządek.

Ochmistrzyni: Okrutna jesteś...

Katarzyna: Tylko szczerza.

Ochmistrzyni: Kaśka, dlaczego mnie tak traktujesz? Ty myślisz, że jestem złą kobietą?

Katarzyna: Pewności nie mam, ale sadzisz się jak wielka gwiazda.

Ochmistrzyni: Masz mi za złe, że próbowałam się do ciebie upodobnić i naśladować cię we wszystkim.

Katarzyna: Nie przesadzaj, we wszystkim to jest niemożliwe. Może masz kieckę w trochę podobnym kolorze, ale ten nosek...

Ochmistrzyni: Och, nie mów już nic! Wiem, tak bardzo chciałam być do ciebie podobna...

Katarzyna: Ale twój Dżepetto trochę zmaścił robotę, kiedy cię strugał.

Ochmistrzyni: Trochę sknocił, fakt. A jak zgłosiłam reklamację to teraz struga, ale wariata. Mówi, że tak było narysowane w projekcie. Ja to pół biedy z tym nosem, ale co ma o swoim powiedzieć Pinokio. Ten ma dopiero prze....

Katarzyna: Ej, ej, wyrażaj się! Stworzyła cię instytucja bardzo kulturalna, więc ty też bądź chociaż trochę kulturalna. A swoją drogą z tym kinolem Pinokia to faktycznie kiepsko. Ciągłe go policja upomina, że maseczka mu się zsuwa.

Ochmistrzyni: Myślisz, że nie ma przede mną żadnej przyszłości scenicznej, że jestem całkiem beznadziejna?

Katarzyna: Nie rozklejaj się, bez przesady. Jak nie dostaniesz żadnej roli, to razem stworzymy objazdową trupę wędrowną i będziemy dawać przedstawienia na jarmarkach.

Ochmistrzyni: To byłoby fantastyczne! O czym będą nasze sztuki?

Katarzyna: Nie wiem, może coś o roli przypadku w życiu człowieka.

Ochmistrzyni: Myślisz, że to zainteresuje ludzi na jarmarkach?

Katarzyna: Oczywiście, to wzruszające. Przecież jeszcze kilka dni temu nie miałam pojęcia o twoim istnieniu, a teraz jesteśmy przyjaciółkami. Może nawet jak siostry jesteśmy.

Ochmistrzyni: Że niby takie podobne?

Katarzyna: A nie jesteśmy podobne?

Ochmistrzyni: To zdecyduj się, bo przed chwilą mówiłaś, że mój nos tatusiowi nie wyszedł...

Katarzyna: Oj, nie obrażaj się. Faktycznie twoja kichawa jest jak kłamka od zakrystii, ale przecież można z tym żyć. Taka idealna jak ja i tak nigdy nie będziesz. W końcu jesteś tylko moim scenicznym alter ego. Ktokolwiek powołał cię do życia, uczynił to na własną odpowiedzialność.

KURTYNA

(niemilknące oklaski)

DETEJSCHYLOS Z HSZANOS



Partnerzy wydania:





Dla tych, co nie są od małpy



Każdy ma taką małpę na jaką zasłużył. Wojciech Siemion (z lewej strony) ma solidną małpę. Wojciech Molendowicz (na drugim zdjęciu ten z lewej) zdecydowanie mniej okazałą. No, ale cóż, każdy małpuje jak potrafi. Według teorii ewolucji, siedząca obok Siemiona (albo obok Molendowicza) małpa jest jego krewną. Hm, tę teorię trzeba by jednak jeszcze raz przegadać i przemyśleć. Kto chętny do myślenia nad teorią ewolucji, może poświęcić na to całą wolną sobotę.

Zmyślą o wszystkich tych, co by w życiu do teatru nie poszli, mamy świąteczne kino. Nawet z domu wychodzić nie trzeba, kino przyjdzie do Ciebie. Wystarczy, że akurat masz wolnych 37 minut. Cyk i odpalamy projektor.

Co może Wam lepszego zaproponować DTS WOLNA SOBOTA niż film pod tytułem „Wolna sobota”. Uspokajamy, to nie będzie o nas! W zasadzie trudno powiedzieć, o czym to

jest. Może trochę o żmii (ależ trudne słowo do zapisania!), trochę o małpie, ale zasadniczo chodzi o to, że beka z tego jest niezła. Oczywiście, jeśli ktoś woli kino akcji i ostre strzelanki, niech nawet nie zasiada do seansu, bo i tak nic nie zrozumie. Generalnie film „Wolna sobota” nie jest od tego, żeby go rozumieć, tylko od tego, żeby się trochę rozerwać, bez używania granatu.

Główny bohater, Gawełek, chciał mieć prawdziwą wolną sobotę, taką,

jaką Wy macie dzisiaj. Jednak zbieg niespodziewanych okoliczności pokrzyżował jego ambitne plany. Nie dość, że turystę ukąsiła żmija, to jeszcze kierownik kazał mu zaprzęgać i na przystanek PKS-u jechać po prelegenta z powiatu, który zmierzał do kółka rolniczego z wykładem. No i z tego się cała afera zrobiła, nagle zwroty akcji, jak – nie przymierzając – w Jamesie Bondzie jakimś. No może trunki z nieco innej półki pije główny bohater, ale za to dialogów Gawełkowi

to agent 007 może tylko pozazdrościć. Ci, którzy wolą coś bardziej w sosie filozoficznym, dostaną swoją porcję („I po co to w Bieszczady jechać, jak w domu ciepła woda, płytki PCV w łazience, że przyjemnie boso pochodzić, radyjko gra...”), ale dla miłośników bardziej swojskiego i prząsnego smaku też się coś znajdzie („Żeby cię kobyła osrała!”).

Dla poszukiwaczy skarbów również coś mamy. Na ekranie tego nie widać, ale jak poszperać, to okaże się,

że ekipa filmowa nagrała „Wolną sobotę” w 1977 r. w ramach czynu partyjnego! To brzmi bardziej abstrakcyjnie niż lądowanie łazika na Marsie. A co to były czyny partyjne? No właśnie i to jest walor edukacyjny filmu. Fantastyczne pytanie! Najlepiej zapytajcie partii, co to były jej czyny. Osobiście mamy nadzieję, że czyny partyjne już nigdy nie wrócą. A gdzie małpa – zapyta ktoś przytomnie. Ano małpa wychodzi z szafy w scenie finałowej. I daje czadu! (LOM)

PARTNER WYDANIA

Serce żyłne bije w łydce

Rozmowa z dr. TOMASZEM ORAWCZYKIEM, chirurgiem naczyniowym, właścicielem Kliniki Leczenia Żył ORAWCZYK w Nowym Sączu

– Problem żylaków dotyka coraz większej liczby osób. Dotyczy on jednak w większości kobiet, dlaczego?

– Na żylaki nóg rzeczywiście częściej chorują kobiety niż mężczyźni. Przyczyną tego jest niekorzystny wpływ kobiecych hormonów na mięśniówkę naczyń – zwłaszcza progesteronu i estrogenów. Za rozwój żylaków u kobiet odpowiadać może między innymi antykoncepcja hormonalna, hormonoterapia zastępcza, uporczywe zaparcia, przebyta ciąża. Ryzyko rozwoju żylaków nóg u kobiet jest większe także z tego powodu, że panie często chodzą na obcasach oraz noszą obcisłe ubrania.

– W jaki sposób jeszcze nasz styl życia wpływa na tworzenie się żylaków i co możemy zrobić, aby ich uniknąć?

– Właściwie o niektórych czynach już powiedziałem. Do tego na pewno należy wymienić: złą dietę, brak ruchu i długie przebywanie w pozycji stojącej bądź siedzącej. Ryzyko powstania żylaków zwiększa się również, gdy nadużywamy sauny, gorących kąpiei czy często się opalamy. Na żylaki bardziej narażone są również osoby otyłe, a także palące papierosy.

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

Podstawową sprawą, o którą musimy zadbać, aby uniknąć żylaków jest zatem odpowiednia dieta, bogata w warzywa i owoce, mająca na celu, zwłaszcza u osób otyłych, zredukowanie wagi ciała. Rekomenduje się też zaprzestanie palenia. Poza tym należy unikać dłuższego opalania czy przebywania w słońcu, jacuzzi i solariach. Ważny jest, jak wspomniałem wcześniej, odpowiedni ubiór. Chcąc uniknąć żylaków lepiej zrezygnować z chodzenia w obcisłych spodniach, a także w butach na obcasie, ale zaleca się stosowanie wyrobów uciskowych takich jak: podkolanówki, pończochy bądź rajstopy z odpowiednim stopniem ucisku. W profilaktyce żylaków istotna jest także każda postać aktywności ruchowej, zwłaszcza takiej, w trakcie której aktywowana jest łydka, czyli tak zwane „serce żyłne”. Natomiast, kiedy wypoczywamy czy śpimy, należy leżeć z nieco uniesionymi kończynami, lekko zgiętymi w stawach kolanowych. Panie powinny również zadbać o systematyczną kontrolę ginekologiczną, mającą na celu zoptymalizowanie leczenia hormonalnego. Można natomiast – i jest to zalecane – stosować leki wenoaktywne, czyli takie, które korzystnie wpływają na układ żyłny.

– Czym może skutkować zaniedbanie żylaków?

Żylaki, poszerzone sploty żyłne, sprzyjają powstawaniu powikłań, które mogą wpływać na pogorszenie stanu zdrowia, a w szczególnej sytuacji mogą doprowadzić do zgonu! Żylaki powodują powstawanie zakrzepów, które oderwane od ściany naczyń krwionośnych mogą dotrzeć do płuc i stać się przyczyną groźnego dla życia zatoru. Z kolei „pęknięcie” żyłaka prowadzi do masywnego krwotoku (w przypadku pęknięcia „na zewnątrz”) lub powstania krwiaka (w przypadku pęknięcia podskórnego). Może też dojść do powstania zapalenia żył. Wówczas dotknięta procesem zapalnym kończyna staje się bolesna, obrzęknięta, nadmiernie ocieplona i zaczerwieniona. Żylaki prowadzą również do powstania owrzodzeń.

– Jeśli niestety już się pojawiły, jak można się ich pozbyć bezpiecznie i najlepiej bez śladów?

– Na szczęście dostępne są już nowoczesne i nieinwazyjne metody leczenia żylaków, które stosujemy również w naszej Klinice. Najłatwiej może będzie, jak je wypunktuję i pokrótce opiszę:

- VenaSeal. System zamykania żyłaków VenaSeal to wyjątkowa, mało inwazyjna, nietermiczna metoda leczenia żylaków umożliwiający pacjentom powrót do normalnej aktywności natychmiast po wykonanym zabiegu.



Klinika Leczenia Żył ORAWCZYK
Nowy Sącz, ul. Kilińskiego 80,
tel. +48 601 493 493
www.orawczyk.com

- Wewnątrżylna ablacja metodą Radiofrekwencji (RF). Leczenie żylaków prądem o częstotliwości fal radiowych należy do jednych z najbardziej nowoczesnych i mało inwazyjnych metod. Z każdym rokiem zyskuje coraz to większe uznanie w świecie medycznym, przede wszystkim ze względu na wysoką skuteczność.

- Skleroterapia naczyń żylnych (pajęczków żylnych, żył siatkowatych, żylaków kończyny dolnej). To metoda leczenia bardzo drobnych i śródskórnych pajęczków naczyniowych. Skleroterapia to jedna z najbardziej uniwersalnych i bezpiecznych metod leczenia chorób żył.

(KGK)



Silne, tajemnicze, fascynujące

Sądeczanka AGNIESZKA BASSARA-BUTWINA, fotograf-amator, nie lubi się nudzić. Kiedy w ubiegłym roku „zamknięto” nas w domach, chwyciła za igłę, pozbiierała poupychane w zakątkach szaf kawałki materiałów i zaczęła szyć. Choć, jak sama przyznaje, to nie jest jej mocna strona.

Miałam w głowie wizję postaci, które chciałam uwiecznić na fotografii. Kiedy jednak sprawdziłam, ile kosztowałyby oryginalne stroje, postanowiłam sama je wykonać – opowiada Agnieszka Bassara-Butwina, która efekty swojej pracy pokazała niedawno na wystawie w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, a teraz również na łamach DTS z okazji Dnia Kobiet.

Prezentowane zdjęcia ukazują tajemnicze boginie, które były elementem wierzeń wielu kultur. Do wcielenia się w rolę walkirii, amozonki, szeptuchy czy południcy udało się amatorce fotografii namówić swoje koleżanki.

– Myślę, że każda z nas jako mała dziewczynka pragnęła być księżniczką, wróżką,

elfką czy boginią. Takie na polu bajkowe, na polu mityczne postaci fascynują, gdy jest się dzieckiem. Mnie chyba nigdy nie przestały pociągać. W tych postaciach kryje się piękno, siła i ten tajemniczy pierwiastek kobiecy, o którym – mam poczucie – w natłoku codziennych obowiązków zapominamy – mówi Agnieszka Bassara-Butwina.

Zdjęcia wykonała, wykorzystując plenery, jakie oferuje artystom Sądeczyna. Pani Jeziora zanurza się nie gdzie indziej jak w Jeziorze Rożnowskim, nimfa wodna kusi nad strumykiem w Barciach, północnica na górze Jaworz w Tęgoborzu, Amfitryta wynurza się ze starosądeckich stawów, a driadyleśne stoją na straży Lasku Falkowskiego w Nowym Sączu.

– Moje modelki okazały się profesjonalistkami. Z wielkim zaangażowaniem wcieliły się w swoje role. Nikt by nawet nie przypuszczał, że na przykład amazonka ze zdjęcia po raz pierwszy w ogóle zbliżyła się do konia, nie mówiąc już o jeździe – opowiada Bassara-Butwina, prezentując wszystkie tajemnicze kobiety-bóstwa.

(KGK) Agnieszka Bassara-Butwina



FOT. (KGK)



Amazonki

Plemię wojowniczych kobiet, które wywodziły się od boga Aresa i nimfy Harmonii. Zamieszkiwały wybrzeża Morza Czarnego lub Trację. Amazonki były niezwykle walecznym, niezależnym narodem, tworzyły społeczność kobiecą. Mężczyzn uważały za gorszych. Strzegły swoich terenów, pokonując o wiele liczniejsze od siebie armie składające się z mężczyzn. Ubrały się w skóry dzikich zwierząt, świetnie ciskały oszczepem i strzelały z łuku. Doskonale jeździły konno.



Amfitryta

Bogini i królowa mórz. Jedna z Nereid, córka Nerusa i okenaidy Doris. Była panią mórz i wszystkich morskich stworzeń. Następczyni Talassy. Posejdon, chcąc ją pojąć za żonę, wysłał sprytnego delfina, który opisał jej piękno podwodnej krainy, czym skusił ją na małżeństwo z bogiem mórz. Nigdy tego nie żałowała.



Elfy

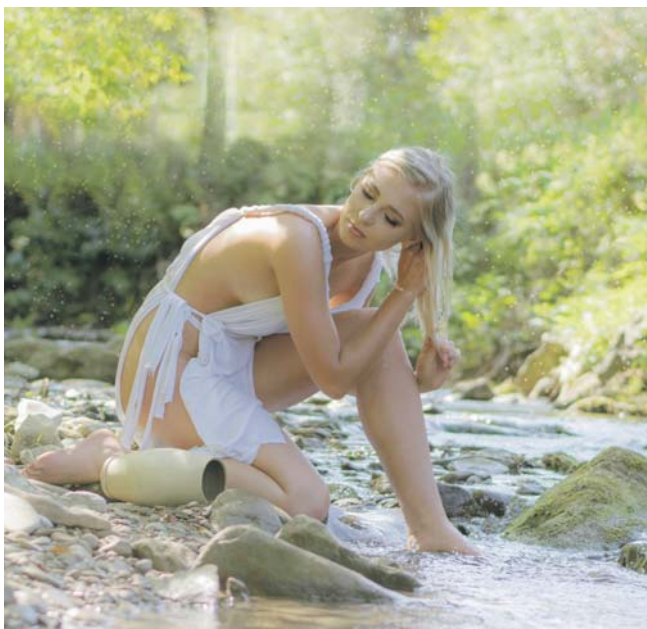
Stworzenia rodem z mitologii germańskiej i skandynawskiej. Początkowo uważane za bożki piękności, natury, płodności. Są przedstawiane w różny sposób. Czasem jako małe postaci ludzkie ze skrzydłami, przypominające wzrostem motyle. Czasami jako leśni wojownicy, przypominający ludzi, o bardzo smukłej sylwetce. Zazwyczaj noszą przy sobie łuk i strzały. Są strażnikami natury. Jako stworzenia nadprzyrodzone zaliczają się do nieśmiertelnych.

Partnerzy wydania:



Leśne Driady

Według greckich podań, to łagodne, żeńskie bóstwa, istoty śmiertelne, lecz długowieczne. Zawsze młode, piękne, strażniczki drzew, jak i wszelkiej przyrody. Czyste, kochające życie, brzydzące się złem. Nigdy nie odwoływały się do przemocy. W konfrontacji ze złem wołały opuścić schronienie niż zaatakować intruza. Umierały, gdy ginęły ich ulubione drzewa.



Nimfa Wodna

Duch wody, ulotne i zwiewne stworzenie o postaci zbliżonej do ludzkiej, mogące przybrać formę materialną, ale nie na długo. Nimfy mimo swojej łagodności przerażały starożytnych łatwością, z jaką potrafiły uwodzić mężczyzn. Ich piękno i młodzieńcza energia przyciągały z siłą, której nie można było się oprzeć.



Szeptucha

Ludowa uzdrowicielka, oferująca swoje usługi osobom wierzącym w moc leczenia. Leczyły za pomocą ziół. Miały rozległą wiedzę na ich temat. Szuptuchy miały też dar wróżenia i rzucania uroków, który mógł przechodzić z pokolenia na pokolenie, ale tylko w linii żeńskiej.



Południca

Według wierzeń słowiańskich złośliwa postać polująca latem na tych, którzy niebacznie w samo południe przebywali na polu. Południce ukazywały się jako młode dziewczyny lub stare kobiety, owinięte w białe płótno, z rozpuszczonymi w nieładzie włosami.



Północnica

Wierzono, że północnice podobne są do południc, lecz w przeciwieństwie do nich rodziły się w świetle księżyca, a nie słońca i wiatru, lecz ze stygnącej po gorącym dniu ziemi. Jak swoje „krewniaczki”, porywały do szalonego tańca swoich podglądaczy.



Walkirie

W mitologii nordyckiej anielice, córki Odyna, zwykle przedstawiane jako piękne dziewczyny – wojowniczkami ujeżdżające skrzydlate konie, czasem wilki – uzbrojone we włócznie i tarcze. Najbardziej znane walkirie nosiły przydomki Wyjaca i Wściekła. Zadaniem ich było sprowadzanie dusz najdzielniejszych wojowników do Walhalli.



Bastet

Bogini miłości, radości, muzyki, tańca, domowego ogniska, płodności, a także kotów. Wierzono, że Bastet chroni mężczyzn przed chorobami i demonami. Przedstawiana jako kot lub kobieta z głową kota. Często ze skarabeuszem na głowie, który był symbolem wschodzącego słońca.



Pani Jeziora

Jest istotą nadprzyrodzoną, pochodzącą z zaświatów. Kapłanka i strażniczka miecza Excalibur. Mieszka w swoim pałacu na dnie jeziora, oddzielającego magiczną wyspę Avalon od świata. Z czasem tradycja upatruje w niej już tylko czarodziejkę.

OPISY I FOT. AGNIESZKA BASSARA-BUTWINA

Partnerzy wydania:



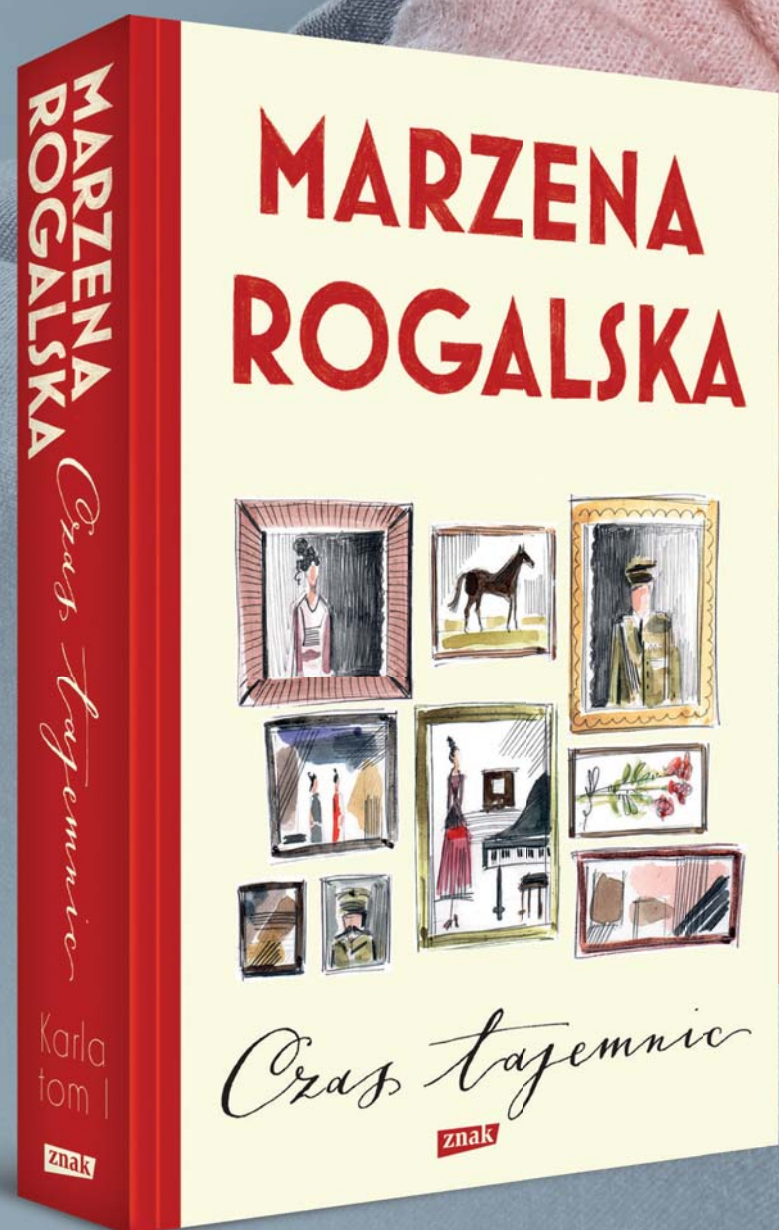
Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

PEŁNA TAJEMNIC SAGA MARZENY ROGALSKIEJ

Jak nikt potrafi porywająco opowiadać – o uczuciach, emocjach, relacjach. Marzena Rogalska – dziennikarka i autorka bestsellerowych powieści – tym razem zabiera czytelników do Krakowa lat trzydziestych. Burzliwe związki, rodzinne sekrety i wielka miłość.

Czas tajemnic – pierwszy tom nowej trylogii o losach Karli Linde – już w lutym w księgarniach.

fot. Jacek Grabczewski



KSIĄŻKA DOSTĘPNA W KSIĘGARNIACH
STACJONARNYCH I INTERNETOWYCH

znak



Mamy swój comber babski

» Ewelina Skowron-Ściurka

Rozmowa z EDYTĄ MARDAUS-KONICKĄ – od 14 lat górnikiem w Uzdrowisku Krynica-Że-giestów S.A.

– Mówiąc o kopalni, myśli się najczęściej o węglu. Ten zaś standardowo kojarzy się z górnikiem. Tymczasem górnictwo to bardzo szerokie pojęcie. Uzdrowiska, oprócz tego, że leczą, są z górnictwem bardzo mocno związane, prawda?

– Wiem, że nie od dzisiaj kopalnia kojarzy się tylko ze Śląskiem i górnikiem umorusanym węglem, ale trzeba pamiętać, że górnictwo nie zaczęło się od kopalni podziemnych, tylko właśnie od kopalni odkrywkowych, czyli od fedrowania gór. Kopania np. soli zaczynały się od odkrywek. Dopiero później ze-szliśmy pod ziemię. Ale pod ziemią nie było bezpiecznie, więc część złóż zaczęliśmy udostępniać otworami. Kopalnie otworowe (takie jak w uzdrowisku) są najmłodszym członem górnictwa, ale też najbardziej rozwiniętym. To, co nas różni od górników kopalnianych, to inny sposób wydobywania surowca. Prawo jednak obowiązuje nas to samo.

– Na czym polega Twoja praca jako górnika w uzdrowisku?

– Najprościej mówiąc, chodzi o to, aby wydobyć wodę w taki sposób, aby nie zmieniła ona swojego składu chemicznego, nie straciła swoich właściwości leczniczych, żeby była dostępna dla nas w takim stanie w jakim jest w złożu. Pilnujemy, aby woda była pierwotnie czysta i zawsze miała te same parametry. Mamy również projekty badawcze, podczas których na ujęciach prowadzimy 24-godzinne obserwacje. Wykonujemy też nowe wiercenia i rekonstrukcje odwiertów.

– Dokonałście jakiegoś ciekawego odkrycia podczas Waszych prac?

– W roku 2016, podczas rekonstrukcji jednego z naszych czołowych ujęć – odwiertu Nr 8, odkryliśmy, że na znacznej głębokości występuje wżer (tak myśleliśmy) w rurach filtrowych – kilkucentymetrowa dziura. Jak się później okazało, była ona końcowym efektem trzęsienia ziemi, które w Krynicy zdarzają się, choć nie są częste. Fragment skały wbil się w rurę i powodował jej korozję. Rekonstrukcję otworu prowadziliśmy z doświadczoną firmą, jednak jej pracownicy do tej pory nie widzieli takich uszkodzeń.



Edyta Mardaus-Konicka

– W naszej świadomości kopalnie kojarzą się z dużym niebezpieczeństwem. Jak jest z pracą górnika w uzdrowisku?

– Przy każdej kopalni mamy do czynienia z czynnikiem ryzyka. W naszym krynickim uzdrowisku wydobywane są wody zgazowane, podobnie jak i w całym rejonie sądeckim. Tym wodom towarzyszy dwutlenek węgla, jest to w gaz ciężki, duszący. Przy eksploatacji czy rekonstrukcji odwiertów, dochodzi do jego uwolnienia. Mamy więc swoje instrukcje i zabezpieczenia, jak również urządzenia, które nas informują o tym, co może się stać. Bardzo często na odwiertach czy bodniach takie zagrożenie może występować.

– Jesteś zatem górnikiem, a jakie dokładnie zajmujesz stanowisko?

– Jestem kierownikiem Ruchu Zakładu Górniczego i geologiem górnictwem. To są dwie funkcje.

– Wcześniej kierownikiem był mężczyzna. Jaka była reakcja Twoich pracowników, na to że ich szefem będzie kobieta?

– Byłam w komfortowej sytuacji. Przed laty w uzdrowisku kierownikiem ruchu również była kobieta, pracowników nie zdziwiła zatem moja obecność. Myślę, że wątpliwości budził mój młody wiek. Ale

akurat trafiłam na okres, kiedy musieliśmy zmienić koncesję na wydobycie wód, wcześniej wydaną na 20 lat. Panowie zdawali sobie sprawę, że to będzie trudny czas i czeka nas dużo pracy. Wniosek koncesyjny przygotowaliśmy sami – gro tej pracy spoczęło na mnie jako geologu górnictwem. Wszyscy skupiliśmy się właśnie na tym. Okazali mi dużo serca. Pomagali na każdym kroku. Dzięki temu daliśmy radę.

– Kobieta w zakładzie górnictwem budzi jednak pewne zdziwienie.

– W Uzdrowskich Zakładach Górniczych w całej Polsce jest obecnie pięć kobiet. Dwie panie przebywają już na emeryturze. Tak, że rzeczywiście jest nas niewiele.

– Jako górnik posiadasz mundur i stopień górnictwem?

– Oczywiście, mam mundur jak każdy górnik. Nieodłącznym elementem naszego stroju jest również czapka, czyli czapka z piórami, kolor piór zależy od stopnia górnictwem. Ja jestem dyrektorem górnictwem pierwszego stopnia, mogę zatem nosić białe pióra. Liczę, że niedługo zaśłużę na zielone, generalskie pióra.

– Wiem, że górnicy posiadają również szable, czy przysługują one również kobietom?

– Szable otrzymują głównie mężczyźni. Jest to szczególne wyróżnienie, symbol uznania za wybitne osiągnięcia lub wieloletnią pracę w kopalni. Branża nie wyklucza kobiet z tego rytuału, z tym, że kobiety zamiast szabli obdarowywane są kordzikami. Jest to niewielka broń biała o krótkiej, prostej i obosiecznej głowni.

– Ale w biesiadach piwnych, organizowanych przy okazji barbórki, nie możesz uczestniczyć, macie swój comber babski?

– Teoretycznie tak – kobiety mają comber babski. W branży uzdrowskiej jest jednak zbyt mało kobiet, aby robić osobną imprezę, więc świętujemy razem z panami (śmiech). Kordzik otrzymałam właśnie na barbórce w roku 2019. Musiałam przyknieść na jedno kolano, ucałować kordzik, wręczając mi go stał na becze. Mimo że sama uroczystość wydaje się być dość zabawna, kordzik to ważne odznaczenie.

– Jak zatem wyglądają Wasze spotkania barbórkowe?

– Każdego roku zjeżdżamy się na imprezę do wybranego uzdrowska. Rok 2020 pozbawił nas tego spotkania, ale w ostatnim 10-leciu w Uzdrowisku Krynica odbyły się aż dwa takie zjazdy górnictwem: w roku 2014 i 2018, i nadal nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Spotkania trwają trzy dni. Mamy wieczorek zapoznawczy, szkolenia, zapraszamy też naukowców, aby porozmawiać z nimi o naszych problemach. Drugiego dnia „szkolenia” około godz. 19. rozpoczyna się karczmą piwną, połączona z combrem babskim. Na początku tej uroczystości wprowadzany jest sztandar, a później wchodzi młode lisy, czyli nieodświadczeni jeszcze górnicy, pod przewodnictwem mistrza ceremonii Lisa Majora i następuje rytuał przyjęcia ich w krąg braci górnictwem. Młodzi adepci górnictwem muszą dokonać skoku przez skórę. Następnie odbywa się przekazanie sztandaru, który z dumą prezentowany jest przez najbliższy rok gospodarza barbórki, a następnie wyczytywane są stopnie górnictwem.

– Dlaczego przez skórę?

– Taki zwyczaj. Zeskakuje się z beczki przez skórzany pas. Jest to ceremonia przyjmowania nowicjuszy do stanu górnictwem przez

stare strzechy. Tradycja narodziła się wśród studentów uczelni górnictwem jeszcze przed II wojną światową i trwa do dzisiaj.

– A sama karczma piwna ma swoje rytuały? Kobiety są traktowane w inny sposób niż mężczyźni?

– Wspólnie biesiadujemy, śpiewamy, urządzamy różne zawody typu sztafeta piwna. Dobrze się bawimy, ale panuje dyscyplina. Można pić tylko na sygnał prezesa karczmy piwny. Jest też chrzest piwny, czyli polewanie głowy piwem. Podczas chrztu otrzymuje się imię lub pseudonim charakterystyczny dla danej osoby. Ja ma na imię – Szpila. Nie ma podziałów, kobiety uczestniczą w zabawie na równi z mężczyznami.

– Dlaczego górnicy tak Cię ochrztili?

– Jestem dość wysoka – taka chodząca szpilka, choć mi bardzo kojarzy się z faktem, że potrafię „tupnąć nogą” i zripostować – wbić tzw. szpilę, zawodowo nie idę na ustępstwa – dlatego wolę tego pseudonimu nie używać.

– A co najbardziej urzekło Cię w Krynicy jako geologa?

– Chyba każdy geolog musi być zachwycony rejonem – Krynica, jako jedyna w Polsce, posiada taką różnorodność złóż. Mamy tutaj jedną z najcenniejszych wód w skali świata – Zuberą. Mineralizacja tej wody mieści się w granicach 24-30 tys. Zuber nadaje się do picia a równocześnie jest już prawie solanką. Woda, która jest tak mocno nasycona, musi krążyć pod ziemią miliony lat. Przyjmuje się, że „odnawialność” złóż Zuber to skala milionów lat. Posiada jodki i bromki, właściwie pijesz parę łyków, które już działają zbawienie na twoje zdrowie. To niesamowite. Geolodzy do tej pory spierają się na temat pochodzenia tej wody. Moja praca magisterska również dotyczyła zuberów.

– Z perspektywy czasu, czy chciałabyś zmienić swój zawód?

– Bardzo lubię swój zawód. Jedynie, czego mi brakuje, to czas. Ale to jedna z głównych bolączek naszych czasów. Chciałabym więcej podróżować, tego mi brak. Gdy byłam małą dziewczynką, malowałam mapy, a moim idolem był Henryk Linde z powieści Sienkiewicza. Los jednak rzucił mnie w inną stronę i zostałam górnikiem.

REKLAMA

KUPIĘ GRUNT

przy obwodnicy

Starego Sącza lub Podrzecza

732688726

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

Z życia Miasta



Prace archeologiczne na płycie Rynku

Podczas briefingu prasowego zastępcy prezydenta Artura Bochenka oraz prezesa Sąddeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego Jarosława Suwały przedstawione zostały szczegóły wykonanych prac oraz plan zagospodarowania wykopalisk. W trakcie spotkania poruszono również kwestie doniesień medialnych dotyczących decyzji Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Pod uwagę brane są trzy koncepcje. Najdroższa wyceniana jest na około 6 milionów złotych i obejmuje stworzenie podziemnego muzeum, wraz z ścieżką dydaktyczną pod płytą Rynku. Do wyboru pozostaje także wariant wyceniany na około 4 miliony złotych i 2 miliony złotych.



Odsłonięcie tablicy upamiętniającej Kazimierza Pierackiego z okazji 130. rocznicy urodzin oraz 80. rocznicy śmierci

Ludomir Handzel Prezydent Miasta Nowego Sącza odsłonił w gmachu IV Liceum Ogólnokształcącego Sportowego tablicę memoratywną, upamiętniającą postać Kazimierza Pierackiego. Wydarzenie odbyło się z inicjatywy Sąddeckiego Towarzystwa Patriotycznego przy współpracy z IV LO Sportowym oraz Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie. Prezydent Ludomir Handzel objął wydarzenie honorowym patronatem. Kazimierz Pieracki był organizatorem sądeckiej działalności niepodległościowej.



Otwarcie nowych pracowni w CKZ

Prezydent Ludomir Handzel wraz z dyrektorem CKZ dr inż. Markiem Aleksandrem i radnym Grzegorzem Ledzińskim otworzyli pracownie obrabiarek sterowanych numerycznie oraz mechatroniki przemysłowej. Otwarcie nowych pracowni to odpowiedź na zapotrzebowanie na fachowców na rynku pracy. Pracownie wyposażone są w nowoczesny specjalistyczny sprzęt oraz pomoce naukowe, o parametrach odpowiadających najnowszym standardom obowiązującym na rynku.



Zbiórka odpadów wielkogabarytowych, tzw. „wystawka”

Urząd Miasta Nowego Sącza informuje, że w dniach od 01 marca do 23 kwietnia, będzie organizowana zbiórka odpadów wielkogabarytowych, tzw. „wystawka” dla nieruchomości zamieszkałych w zabudowie jednorodzinnej. Odpady należy wystawić przed swoje posesje, do godziny 8.00.

WIOSNA 2021 WYSTAWKA

ODPADÓW WIELKOGABARYTOWYCH ZUŻYTEGO SPRZĘTU ELEKTRYCZNEGO I ELEKTRONICZNEGO

Odpady należy wystawić najpóźniej do godziny 8.00 w dniu odbioru przed swoje posesje.

Lp	Osiedle	Wiosna
1	Szujskiego	01.03.2021
2	Przydworcowe	02.03.2021
3	Millenium	03.03.2021
4	Chruslice	03.03.2021
5	Westerplatte	04.03.2021
6	Barskie	04.03.2021
7	Dąbrówka	05.03.2021
8	Biegonice	15.03.2021
9	Nawojowska	16.03.2021
10	Kaduk	17.03.2021
11	Kilińskiego	18.03.2021
12	Falkowa	19.03.2021
13	Wólki	31.03.2021
14	Helena	30.03.2021
15	Zawada	29.03.2021
16	Gorzów	12.04.2021
17	Wojska Polskiego	13.04.2021
18	Gołębki	14.04.2021
19	Piątkowa	15.04.2021
20	Poreba Mała	16.04.2021
21	Kochanowskiego	19.04.2021
22	Przetakówka	20.04.2021
23	Centrum	22.04.2021
24	Stare Miasto	21.04.2021
25	Zabelcze	23.04.2021



Partnerzy wydania:





Nadal maluję paznokcie na różne kolory

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z JADWIGĄ NALEPĄ – studentką architektury, kiedyś „Jadzią” z programu „Duże Dzieci”

– Co słysząc u Jadzi Nalepy – uroczej dziewczynki z Łukowicy, która była gwiazdą programu „Duże Dzieci”?

– Od czasu programu minęło już wiele lat i też dużo się w moim życiu zmieniło i wydarzyło dobrych rzeczy. Skończyłam II LO w Nowym Sączu o profilu mat-fiz-ang, a obecnie jestem studentką trzeciego roku architektury. Powoli trzeba już zacząć myśleć o zbliżającej się obronie pracy inżynierskiej. W wolnym czasie bawię się z moim kotem, rysuję na tablicie graficznym, gram na gitarze i czytam mnóstwo książek, bo jestem też od kilku lat recenzentką literatury dla dzieci i młodzieży w Radio Kraków razem z panią Barbarą Gawryluk.

– Z Twojego Facebookowego profilu wynika, że studiujesz... architekturę na Politechnice w Mediolanie. Skąd te Włochy? Skąd architektura?

– Owszem, studiuję architekturę na Politechnice Mediolańskiej, w ramach Erasmusa. Moją uczelnią ma-

na Politechnice Mediolańskiej to dla mnie ogromne wyróżnienie i wspaniała przygoda. Miałam możliwość wyboru swoich kursów oraz poznania innego podejścia do studiowania architektury. W Mediolanie w szczególności skupiłam się na dziedzinie, jaką jest konserwacja zabytków i na tym wszystkim, co się z nią wiąże. Nauczyłam się wielu wartościowych rzeczy i wiem, że wybór tej uczelni był świetną decyzją.

– Po programie nie miałaś zapędów, żeby wybrać w przyszłości kierunek związany z mediami?

– Nie. Nigdy nie chciałam zostać aktorką na pełen etat. To prawda, podobało mi się występowanie, sprawiało mi to zawsze dużo radości i miałam możliwość poznawania ciekawych ludzi w różnych okolicznościach – w telewizji, w filmie, w dubbingu. To wszystko były dla mnie wspaniałe doświadczenia, ale nie wiązałam z tym swojej przyszłości.

– Nie ciągnie Cię do „bycia gwiazdą”, wykorzystania nie tak odległej popularności?

– Może to zabawne, ale nawet w okresie swojej dużej popularno-

ści na ulicy, pytali co u mnie słysząc, a nawet czasami prosili o autografy. Zawsze chętnie z każdym rozmawiałam. Nie czułam z tego powodu żadnej presji. To były miłe gesty. Telewizję traktowałam jako ciekawe doświadczenie, ale przede wszystkim jako zabawę. Myślę, że program sprawił, że jestem bardziej otwarta, chociaż zawsze miałam w sobie dużo ciekawości do świata oraz ludzi. Na pewno mam odwagę wyrażać własne zdanie i nadal maluję paznokcie na różne kolory.

– Teraz nadal spotykasz się z rozpoznawalnością? Burza loków została, chyba łatwo skojarzyć, że to „ta Jadzia”, którą kochała cała Polska?

– Tak, burza loków została, chociaż teraz jest już o wiele dłuższa, bo prawie do połowy pleców. I rzeczywiście nadal zdarza się, że ludzie mnie rozpoznają i wspominają z czasów programu, choć na pewno nie tak często jak w przeszłości. A mnie za każdym razem to zaskakuje, bardzo miło oczywiście, ale jednak zaskakuje. Przecież to było tak dawno temu! Kto wie, może to rzeczywiście przez moje włosy (śmiech).

– Masz poczucie, że dla wielu z widzów w jakiś sposób na zawsze zostaniesz uroczą, gadatliwą Jadzią, która potrafiła „zgasić” nawet Wojciecha Manna?

– Wiem, że pewnie tak jest, choć wiele z tego wydarzyło się niezależnie ode mnie. Z pewnością pozostaję w myślach wielu osób, skoro nadal mnie rozpoznają, są ciekawi mojej osoby, nadal wypytują o udział w programie i sprawiają, że dzięki nim też powracam wspomnieniami do tego „telewizyjnego” czasu dzieciństwa. A dla mnie to był naprawdę dobry czas.

– Jako widzowie świetnie się bawiliśmy przed ekranami. A Wy, jako uczestnicy programu, też mieliście raczej zabawę, czy jednak była to ciężka praca?

– To i to tak naprawdę. Na nagraniach bawiliśmy się świetnie, na co pozwalała też formuła programu. Ważny był też temat danego odcinka, którym zawsze byliśmy zaskakiwani dopiero po tym, jak kamera zaczynała kręcić, bo rzeczywiście my dzieci nie znaliśmy tematu przed nagraniem. Myślę, że dla każdego to była fajna przygoda. Ale to również była dla nas swojego rodzaju praca. Mało kto jest świadomy, że każdy 30-minutowy odcinek programu był czasem nagrywany nawet przez 5 godzin. Nagrania odbywały się rano i po południu – w zależności od tego, na jakie odcinki dostawaliśmy zaproszenia, czasami



FOT. ARCH. J. NALEPY

Jadwiga Nalepa dziś

spędzaliśmy na Woroniczej cały dzień, od rana do późnego wieczora. Ale nawet po tak długim dniu w studio, zdarzało się, że po powrocie do hotelu znajdowaliśmy jeszcze siły na wspólną zabawę.

– Masz jakiś kontakt z innymi dziećmi z programu? Jak potoczyły się ich losy?

– Szczęśliwie muszę przyznać, że dalej mam kontakt z Zosią Połaniewicz oraz z bliźniakami – Pawłem i Maćkiem Królami. Bliźniaki studiują w Warszawie, Zosia dostała się do wymarzonej szkoły filmowej w Łodzi. Wszyscy spełniają swoje cele oraz marzenia i zajmują się tym, co kochają. A ja życzę im samych sukcesów.

– Wspomniałaś o współpracy z Barbarą Gawryluk. Nadajesz z Włoch czy przyjeżdżasz do studia?

– Przygoda z dziennikarką i pisarką panią Barbarą Gawryluk zaczęła się od Uniwersytetu Dzieci w Krakowie, który zaczął swoją działalność w 2007 roku. Zapisala mnie na niego mama i byłam jego studentką przez pięć lat. Zajęcia odbywały się w soboty (czasami niedziele), zwykle rano, i obejmowały wykłady oraz warsztaty, na które jeździłam z mamą. Wykłady były prowadzone na kampusie UJ przez wykładowców uczelni wyższych z Krakowa oraz specjalnych gości. Tematyka wykładów obejmowała wszelakie dziedziny, od nauk humanistycznych po inżynierię materiałową, czy matematykę ścisłą. Na wykłady czasem wchodził też rodzice, jeśli były wolne miejsca w auli, i właśnie na jednym z takich wykładów z dziennikarstwa, który prowadziła pani Barbara Gawryluk, była moja mama. Pani Barbara mówiła wtedy, że m.in. zajmuje się recenzowaniem książek dla dzieci i młodzieży w Radio Kraków

i że poszukuje dzieci do współpracy, które chciałyby czytać książki, a później recenzować je na antenie. Moja mama napisała do pani Barbary maila o mnie i tak to się zaczęło – otrzymałam zaproszenie. Od tego czasu otrzymuję po kilka książek co jakiś czas, a recenzje nagrywam, w zależności od tego, kiedy jestem gotowa, w studio Radia Kraków. Później są one emitowane w niedzielnej audycji „Alfabet”. Recenzowanie zaczęłam w wieku 8 lat, najpierw dostawałam książki dla małych dzieci, a później już stopniowo literaturę dla młodzieży. Dzięki temu całemu doświadczeniu czytanie stało się moją pasją. I tak jest do dzisiaj – stale kupuję nowe tytuły, nie zdążywszy jeszcze przeczytać poprzednich, i nawet sama zaprojektowałam sobie regał na książki, żeby móc je wszystkie pomieścić.

– Po „Dużych Dzieciach” miałaś jakieś inne propozycje udziału w telewizyjnych przedsięwzięciach? Wystartowałaś teraz np. w show „Mam Talent” albo czymś podobnym?

– Po zakończeniu programu brałam udział w projekcie serii gier komputerowych Adibu dla dzieci, gdzie podkładałam głos jednej z postaci. Otrzymałam również zaproszenie od pani reżyser Jowity Gondek do zagrania tytułowej roli Karolci w filmie „Karolcia”, gdzie miałam przyjemność występować razem z panią Majką Jeżowską, panem Wojciechem Jagielskim oraz amerykańską aktorką Faye Dunaway. Film powstawał wyłącznie w języku angielskim, ale niestety nie został ukończony. Co do mojej przyszłości wiem, że dubbing jest tą dziedziną, do której chętnie bym powróciła. Jeśli chodzi o występ w „Mam Talent” – może jako juror (śmiech). Na pewno jestem otwarta i ciekawa propozycji.



FOT. SQR Z PROGRAMU

Jadzia w programie "Duże dzieci"

cierzystą w dalszym ciągu jest wymarzona Politechnika Krakowska. O architekturze zaczęłam myśleć już w gimnazjum. W liceum zaczęłam chodzić do szkoły rysunku Format Studio w Nowym Sączu, żeby przygotować się do egzaminu wstępnego na PK. Od zawsze miałam zainteresowania zarówno matematyczne, jak i humanistyczne, a do tego chciałam mieć zawód, który będzie się w jakiś sposób wiązał z rysunkiem. Uwielbiam projektować. Od dziecka marzył mi się tytuł inżyniera. Stąd architektura. Zaczynając studia, wiedziałam też, że chciałabym skorzystać z możliwości wyjazdu za granicę. Włochy pokochałam już dawno temu, a wszystko zaczęło się od mojego pierwszego wyjazdu do Florencji. Studiowanie

ści nie czułam się „gwiazdą”. Byłam sobą – po prostu dzieckiem. Po nagraniach w „Dużych Dzieciach” zawsze wracałam do domu i na drugi dzień zwyczajnie szłam do szkoły i spotykałam się z moimi kolegami i koleżankami, których bardzo ciepło wspominam. W domu zajmowałam się nauką i swoimi zainteresowaniami. Uwielbiałam się uczyć i zawsze z przyjemnością mocno pracowałam na wszystkie swoje osiągnięcia.

– Jak w ogóle ten program wpłynął na Ciebie? Na pewno byłaś bardzo rozpoznawalna, to duża presja, zwłaszcza, że byłaś dzieckiem?

– Cieszyłam się dużą rozpoznawalnością, to prawda. Często zdarzało się, że ludzie zaczepiali mnie

Doskonałość w nowym wymiarze



**Efektowne, szklane butelki
— wprost na elegancki stół**

Teraz możesz wybierać
— **mała butelka 0,3**
czy **duża 0,7 litra!**

Muszynianka

www.muszynianka.pl

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PIWNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA

Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój



Porażka jest wtedy, gdy umierają marzenia

» Ewelina Skowron-Ściurka

Jej przygoda z bieganiem zaczęła się, gdy miała 13 lat. Potencjał młodziutkiej mieszkanki Jazowska, jako pierwszy, zauważył wuefista z Łącka Dariusz Sobczyk na szkolnych zawodach sportowych. Parę dni po zawodach rodzice zabrali ją na wycieczkę, chcieli córce zrobić niespodziankę, nie powiedzieli, gdzie jadą. W ten sposób trafiła na pierwszy trening do Nowego Sącza do UKS Budowlani Nowy Sącz. Szlifowaniem talentu młodziutkiej KATARZYNY DULAK zajął się Józef Klimek. To był strzał w dziesiątkę.

Same sukcesy

Bieganie niejedno ma imię. Inaczej jest biegać po równej drodze, inne partie mięśni pracują przy pokonywaniu schodów. Kasia dobrze czuła się na każdej drodze. Już na początku swojej kariery zdobyła pierwsze miejsce w Zawodach Talent Cross w Stalowej Woli.

Później były słoneczne Włochy, gdzie reprezentanci 35 krajów wzięli udział w 25. Mistrzostwach Świata w Biegach Górskich. Odbłyły się w przepięknym zakątku

Lombardii, Campodolcino. Był to pierwszy wyjazd poza granicę kraju góralki spod Łącka. Polki drużynowo zdobyły trzecie miejsce w kategorii juniorek i Kasia wróciła do domu z brązowym medalem, indywidualnie zajmując 17. miejsce.

W tym samym roku ustanowiła rekord Polski Juniorek Młodszych na dystansie 2000 m z przeszkodami. – Zupełnie nie spodziewałam się tytułu zwycięstw, a jednak życie potrafi zaskoczyć, szczególnie w sporcie – mówi Katarzyna Dulak.

Sukcesy dawały jej motywację do działania, a w głowie młodej zawodniczki zaczęło nieśmiało kiełkować marzenie o olimpiadzie. Pierwsze igrzyska olimpijskie do lat 18 miały się odbyć w Singapurze. – Odkąd dowiedziałam się, że są takie zawody, na treningach towarzyszyła mi tylko jedna myśl... muszę tam być – wspomina Kasia. I to marzenie się spełniło, choć nie do końca wyszło tak jak chciała.

Rów z wodą na drodze do zwycięstwa

Droga do osiągnięcia celu wiodła przez Moskwę. To tam, w maju 2010 roku, odbyły się Europejskie

Eliminacje do pierwszych Młodzieżowych Igrzysk Olimpijskich w Singapurze. – Mimo tego, że sezon 2010 zaczął się dla mnie pechowo i łapałam kontuzję za kontuzją, co miało też związek z przetrenowaniem, bo tak silnie ćwiczyłam, ku mojemu zaskoczeniu znalazłam się w Moskwie – wspomina sędzianka.

Marzenie o tym, że to ona będzie reprezentować Polskę w Azji, stawało się coraz bardziej realne. Na igrzyska kwalifikowało się pierwsze sześć osób, biegaczka z UKS Budowlami Nowy Sącz na dystansie 2000 m z przeszkodami uplasowała się na piątej pozycji. Był to również piąty wynik w Europie, w tej kategorii wiekowej. Przed szesnastolatką z Jazowska droga na Letnie Igrzyska Olimpijskie Młodzieży stała otworem. Jeszcze przed wyjazdem, w Jeleniej Górze poprawiła swój rekord Polski o 4 sekundy. Miesiąc później wylądowała w Singapurze.

Ituznów biegła na dystansie 2000 m, musiała również pokonać przeszkody. – Byłam już przy ostatniej, kiedy stopa ześlizgnęła mi się z belki i wylądowałam w rowie z wodą – wspomina Katarzyna. Do nieszczęsnego wypadku doszło ok. 120 metrów przed końcem trasy. Gdyby nie to, podopieczna Józefa Klimka miałaby szansę na medal. – Miałam większe marzenia, ale niestety nie udało się. Przez długi czas uważałam to za moją wielką porażkę. Zrozumiałam jednak, że każde niepowodzenie jest po to, aby nas czegoś nauczyć. Porażkę musimy przekuć w sukces. Trzeba biec do przodu, nie można się zatrzymać.

Jej piętą Achillesa okazało się ścięgno

W 2011 roku Kasia zdobyła kolejne Mistrzostwo Polski w Biegach Górskich w kategorii juniorów, rok później tytuł mistrzyni na Halowych Mistrzostwach Polski również w kategorii juniorów. – Ale cały czas mojej kariery miałam problemy ze ścięgnem Achillesa. Często powtarzały się kontuzje – przyznaje sędzianka. W końcu, na mistrzostwach Polski seniorów, w biegach przełajowych uraz ścięgna wyeliminował ją ze startów. – Zabrało szczęścia. Poprzez kontuzję straciłam praktycznie dwa sezony. Wtedy zawody na wyższym szczeblu zaczęły coraz bardziej się oddalać. Teraz biegam już tylko dla siebie.

A jednak trzeba robić to, co się kocha

Miałam taki czas, że ciężko było mi się pogodzić z tym, że odchodzę, ale zaczęłam patrzeć na życie bardziej realnie. Sport zawodowy zawsze się kończy. Trzeba robić w życiu również coś innego. Dlatego wybierając studia, zdecydowałam się na Akademię Górniczo-Hutniczą.

Mimo skończenia studiów na krakowskiej uczelni – na



Katarzyna Dulak

wydziale Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej, zawodniczka z Jazowska nie została w życiu zawodowym inżynierem, ale trenerką. Prowadzi klub sportowy dla dzieci i dorosłych „Sprinter” w Łącku. – Z perspektywy czasu, mimo wszystko, dzisiaj wybrałabym jakieś studia sportowe. Trzeba robić w życiu to, co się kocha. A ja kocham sport i bieganie. Chcę tę miłość zaszczyć w moich podopiecznych, przez to nauczyć ich wiary w siebie, bo liczy się tylko droga przed nami. To, co minęło, kształtuje nas, ale

tylko od nas zależy, czy padniemy pod ciosem.

Wraz z bratem Mariuszem, również sportowcem, Kasia prowadzi fundację „I can fly”. Jej celem jest promowanie i upowszechnianie kultury fizycznej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych. – Chcemy organizować ciekawe projekty dla dzieci i popchnąć je w kierunku sportu. Chcę przekazywać moją pasję dalej, bo choć nie biegam już zawodowo, mam inne marzenia związane ze sportem, które czekają na spełnienie – puentuje tajemniczo.

REKLAMA

1%
KRS 6079

POMAGA PRZEZWYCIĘŻAĆ AUTYZM

Pomagamy od 1996 r.
więcej informacji na www.mada.org.pl

Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem MADA

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

SALON

DA VINCI

OPRAWA OBRAZÓW

SKLEP DLA PLASTYKÓW



Oprawimy dla Ciebie

- obrazy olejne
- akwarele • hafty
- grafiki • dyplomy
- papiirusy • plakaty • fotografie • pamiątki

RAMY
FOTORAMKI
LUSTRA
OBRAZY

Z okazji
Dnia Kobiet
10%
RABATU
na oprawę
przez cały MARZEC



www.oprawa.pl

 <https://www.facebook.com/OprawaDaVinci>

Nowy Sącz • ul. Lwowska 13 (obok Muzeum)



Rozmowa z DANUTĄ PIOTROWSKĄ – pielęgniarką, ratowniczką

Wciąż brakuje mi adrenaliny

»→ Rozmawia Jerzy Cebula

– Ile lat jest Pani ratownikiem?

– W pogotowiu to będzie już 35. Zaczynałam jako pielęgniarka w szpitalu w Siemianowicach Śląskich, tam gdzie ratuje się poparzonych ludzi, głównie górników. To była dobra szkoła zawodu. Już wtedy to była placówka znakomicie wyposażona. Szpital w Nowym Sączu, gdzie w końcu trafiłam za mężem, był daleko w polu, pod tym względem oczywiście. Tutaj nad Kamienicą pracowałam na bloku operacyjnym, gdzie zresztą bardzo chciałam być. Tu nauczyłam się wielu rzeczy, które później bardzo się przydały.

– Jak Pani trafiła na erkę?

– To była dziwna droga, bardzo zaskakująca sytuacja. Ówczesny dyrektor szpitala w Nowym Sączu doktor Kutyba zakomunikował mi, czyli dostałam polecenie, że mam dwa tygodnie na zorganizowanie kartki reanimacyjnej. Oj, było problemów, tzw. logistycznych i ludzkich, ale się udało i 1 czerwca 1981 roku erka wyruszyła w teren. Obsługiwaliśmy spory teren, bo to była Krynica, Gorlice, Limanowa, Nowy Sącz.

– A pamięta Pani swój pierwszy wyjazd na sygnale?

– Od tego momentu minęło już 40 lat, a ja mam to wciąż w głowie. Dostaliśmy sygnał, że na Zabelcu było osuwisko, że zasypało siedmioro dzieci. Już samo to było straszne. Popędziliśmy jak szaleni. Na miejscu góra piachu, a pod nim dzieci. Zaczęliśmy je odkopywać, szukaliśmy twarzy, żeby zaczęły oddychać. Sama rękami drapałam to osuwisko jak szalona, płakałam i wygrzebywałam dziecko. Uratowaliśmy. Ale ten obraz zostanie ze mną na zawsze...

– Praca w pogotowiu to przede wszystkim tragedie...

– Oczywiście, po to jesteśmy, by ratować ludzi, kiedy jest naprawdę źle. Jeździmy do wypadków drogowych, które często są tragiczne w skutkach. To wydarzenia rodzinne, zawały, itd. Nierzadko po akcji wyglądamy jak po pracy w rzeźni, cali we krwi. Ale kiedy uda się pomóc, wtedy jest ogromna satysfakcja. To w takich sytuacjach przydawały się moje umiejętności nabyte na bloku operacyjnym.



Pamiątkowe zdjęcie z Janem Pawłem II

– Wyjazdów było dużo, policzyła je Pani?

– Nigdy takiej statystyki nie prowadziłam. Ale 40 lat razy dni w roku, razy dwa – trzy wyjazdy na dyżur... Będzie tego dużo. Ale warto przypomnieć, że wtedy była tylko jedna erka, więc pracy nie brakowało.

– Ale nasz teren do łatwych nie należy.

– Oj, tak. Wszędzie góry, górki, podjazdy, zjazdy. Więcej się wtedy chodziło niż jeździło. Bywało ciężko dosłownie. Kiedyś otrzymaliśmy zgłoszenie do porodu. Jedziemy poza Nowy Sącz, a tam jazda w góry. To my tą nyską próbujemy się wspinać, ale ślisko, bo to już późna jesień, pada deszcz. W końcu trzeba było zabrać cały sprzęt i na nogach do rodzącej. Tam cała akcja położnicza. Odebrałam poród, ale trzeba było jechać z matką i dzieckiem do szpitala. Ja niemowlę na rękach, zimno, deszcz, noc, robię wszystko, by maleństwu nie się nie stało. Kolega z torbami sprzętu i kobietą próbuje dotrzeć do naszej nyski. Jesteśmy na miejscu, a auto nie chce odpalić. Zaczęliśmy

wzywać pomoc i w końcu po kilkudziesięciu minutach przyjechała inna karetka. Warto przy tym powiedzieć, że wielokrotnie korzystaliśmy z pomocy policji i straży pożarnej. Do dzisiaj jest to bardzo dobra współpraca.

– Jednak pogotowie to nie tylko wyjazdy do dramatycznych wydarzeń?

– Oczywiście, że nie. Często to jest tzw. obstawa różnych imprez. To np. Tour de Pologne, turnieje sportowe, duże wydarzenia, Święto Dzieci Gór. Wtedy właśnie usłyszałam, że Zakopane ma swoją „siostrę warszawską”, a Nowy Sącz „panią Danusię” – to było bardzo miłe. Jednak najważniejszym był dla mnie i kolegów Jan Paweł II. A było to w Zakopanem. Stacjonowaliśmy naprzeciwko „Księżówki”. Przyszedł do na ktoś z BOR-u i kazał natychmiast zabrać cały sprzęt. Jedziemy, ale nie wiemy gdzie. W końcu docieramy do Kuźnic. Już wiemy, będzie Kasprowy i Jan Paweł II. Wsiadamy do wagonika, patrzymy, a do drugiego wsiada nasz papież. Na górze Jan Paweł II przywitał się ze wszystkimi.

Z ciekawością obserwowaliśmy, co się dzieje. W pewnym momencie JP II razem z kardynałem Macharskim wyszli na taras. Nasza pani doktor Koman chciała podejść do Ojca Świętego. Oczywiście BOR nie pozwalał przeszkadzać. Ale udało mi się odwrócić uwagę jednego z nich, a ona zdołała wejść na taras. Nieco zaskoczony papież popatrzył na nią i jej buty i powiedział: „Na Kasprowy, w sandałach” – bo pani doktor w pośpiechu nie zdążyła się po prostu przebrać – ale i tak się spełniło jej marzenie.

– Była Pani nie tylko w Zakopanem.

– Obstawialiśmy również pobyt Jana Pawła II w Tarnowie. Otrzymaliśmy zgłoszenie do mężczyzny, który zasłabł w tłumie. Chcemy go wyciągnąć, ale się nie da, taki ścisk. On w tym tłumie umarł, na stojąco i tak stał nieżywy do końca mszy. Były i takie sytuacje.

– Często przeżywaliście napaści, o których czasami się słyszy?

– Bywało bardzo groźnie. Kiedyś pojechaliśmy na wezwanie.

A tu w mieszkaniu impreza na całego. Jeden z uczestników z raną ciętą ręką, chcemy go ratować, ale inni chcą nas bić. Próbuje- my uciekać, ale drzwi zamknięte. W końcu udało się opanować sytuację. Innym razem pijany atakował nas z siekierą w ręku, choć potrzebował pomocy.

– Praca w pogotowiu to ciężki kawałek chleba?

– Bardzo, i powiem, że nie dla kobiet. Bo to nie tylko dźwiganie ciężkiego sprzętu, ale ratowanie ludzi to trudna fizyczna robota, gdzie nie ma miejsca na słabość i emocje. Ale warto dodać, że ten kto trafi do pogotowia, ten zostaje, tak ta praca wciąga, to jest taka „brać pogotowiarska”. Jak się wsiąknie, to na zawsze.

– Nigdy nie miała Pani dość?

– Nie, nigdy! Kiedyś ktoś mnie zapytał, czy gdybym mogła, to poszłabym tą samą drogą. Oczywiście, że tak. To trudna praca, ale daję ogrom satysfakcji, choć na co dzień ratownicy muszą patrzeć na nieszczęście ludzi. Jednak nic nie zastąpi radości, kiedy uda się pomóc. Praca w pogotowiu to robota na okrągło. Byliśmy tak zaangażowani, że nawet urlopy były odkładane, zmuszano nas, by brać czas na odpocznik. Ktoś mi kiedyś powiedział, że w pogotowiu nie przespałam 12 lat. Ratownicy to zgrana grupa, mocne charaktery, dlatego tak się szanujemy.

– Jest Pani na emeryturze, a jednak wciąż w pracy.

– Wciąż mi brakuje adrenaliny. Dlatego jestem na zawodach sportowych, gdzie pracy nie brakuje. Ostatnio koszykarka miała bezdech po uderzeniu w klatkę piersiową. Są zwichnięcia, złamania, otarcia, itd. Ta praca przynosi też niecodzienne sytuacje. Kiedyś byłam z wnuczką nad morzem. Nagle słyszę: „Dzień dobry pani Danusiu”. Oglądam się a tam dziewczyna w dresie z napisem Wrocław. Takich momentów jest sporo i cieszą, bo to oznacza, że kiedyś komuś pomogłam. Była taka potrzeba, że zadzwoniłam po taxi. Pan mnie odwiózł do domu. Chcę płacić, a on mówi, że nie, bo kiedyś uratowałam mu życie i u niego będę jeździć za darmo. Bywa i tak, choć słowa podziękowań słyszymy niezwykle rzadko. Miałam bardzo ciekawą pracę. Na swojej drodze spotkałam wielu znakomitych ludzi i to w człowieku zostaje na zawsze.

FOT. Z ARCH. D. PIOTROWSKIEJ

REKLAMA



537 444 030

www.dietering.com

NAJLEPSZY CATERING DIETETYCZNY W TWOIM MIEŚCIE



Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój

Najlepiej dobrany zestaw **BRAM, OKIEN I DRZWI** spełniający wymagania programu **CZyste Powietrze**

HOME INCLUSIVE™

System Home Inclusive – wybierz energooszczędną stolarkę WIŚNIEWSKI w jednym designie i oryginalnym kolorze z kolekcji Home Inclusive 2.0



Zaplanuj termomodernizację z marką WIŚNIEWSKI. Kup bramę garażową UniTherm, okna PVC PRIMO 82 oraz drzwi zewnętrzne NOVA i zyskaj nawet 37 tysięcy dotacji z programu „Czyste Powietrze”



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



Są jak talizmany

Są na trybunach w czasie meczów. Kibicują, dopingują, trzymają kciuki, przeżywają każdy sukces i porażkę drużyny swoich ukochanych. Bywają niczym talizmany przynoszące szczęście. I zwykle też wzbudzają zainteresowanie kibiców, ciekawych życia prywatnego swoich gwiazd. Kobiety – żony, partnerki piłkarzy dodają blasku swoim ukochanym. A oni? Co mówią o swoich sympatiach? No cóż, namówić na zwierzenia piłkarzy Biało-czarnych nie było łatwo.

Trudne początki

Wieloletni kapitan Dawid Szufryn swoją żonę poznał w...kościelce.

- Zobaczyłem Anię i od razu wpadła mi w oko. Rozpoczęło się poszukiwanie wspólnych znajomych, załatwienie numeru telefonu - wspomina Dawid. - Skontaktowałem się i udało mi się z Anią spotkać. Później już poszło, chociaż muszę przyznać, że początki nie były łatwe.

Dawid Szufryn nie ukrywa, że lubi jak Ania może towarzyszyć mu na meczach.

- Jej obecność zawsze bardzo mi pomaga na boisku i przeważnie te mecze są zawsze do przodu, czy zwycięskie. Jest dla mnie dobrym talizmanem - przyznaje.

Miłość jak w banku

Adrian Basta grając w Polonii Bytom korzystał z usług jednego banków w Katowicach. Pracowała tam jego przyszła żona Martyna.

- Od słowa do słowa i tak zaczęła się nasza przyjaźń i miłość. Od tego spotkania już byłem stałym klientem tego banku - śmieje się piłkarz.

Z anegdot ze wspólnego życia z ukochaną wspomina między innymi taką:

- W jednym z mieszkań, w którym mieszkaliśmy, rozbiło się lustro. Nie posiadając auta, musieliśmy jechać po nowe komunikacją miejską. Śmiesznie to wyglądało, jak wsiedliśmy do autobusu z wielkim lustrem. A po kilku minutach... zorientowaliśmy się, że pomyliliśmy numery autobusów. Śmiechu było wiele.

Jak Adrian planuje spędzić 8 marca? - Poniedziałek na pewno zacznę treningiem, więc zostaje tylko wieczór. Niestety żyjemy



Dawid Szufryn z Anią



Adrian Basta z Martyną

w takich czasach, że zjemy pyszną, romantyczną kolację w domu. Nie ma jak wyjść do restauracji, bo są zamknięte.

Gdyby tylko pozwolił na to obecny czas, Adrian swoją ukochaną zabrałby do Wenecji.

- Wybrałbym Wenecję w końcu to miasto zakochanych. Martyna na pewno byłaby wniebowzięta.

(DG)

MATERIAŁ INFORMACYJNY

Rozmowa z Bogdanem Kajzerem, psychologiem, przewodniczącym Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Miasta w Nowym Sączu

- W jaki sposób problemy alkoholowe dotyczą sędzianki i jaka jest skala tych problemów?

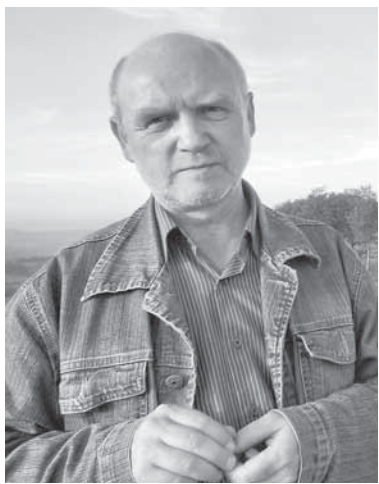
- Niestety nie jestem w stanie odpowiedzieć precyzyjnie na pytanie o skalę tych problemów w Nowym Sączu, bo nie wszystkie kobiety z problemami alkoholowymi trafiają do naszej komisji.

- Ale pewien obraz wynikający z Pana doświadczeń można nakreślić?

- Sędzianki trafiają do naszej komisji albo jako osoby dotknięte cudzym alkoholizmem, najczęściej męża bądź ojca, z rzadka - ale również się zdarza - syna. Generalnie więc alkoholizmem mężczyzny w rodzinie. Drugą grupę stanowią kobiety, które przychodzą do nas w wyniku własnej choroby alkoholowej. Niestety, muszę zaakcentować bardzo niepokojące zjawisko - obserwuję, że jest coraz więcej kobiet pijących i są to coraz młodsze panie, które piją bardzo ryzykownie.

- Na czym polega ryzykowne picie?

- Młode dziewczyny nie czują umiaru, upijają się bardzo mocno. Nie jest to jeszcze choroba, ale upijając się tak często, są o krok od pełnego uzależnienia.



FOT. ARCH. B. KAJZERA

Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych,
Nowy Sącz ul. Rynek 3,
tel. 18 415 65 73 czynny w dniach
i godzinach urzędowania t.j.
w poniedziałki i czwartki
w godz. 14.30-16.30.

- Powiedział Pan „przychodzą do nas”, to znaczy, że kobiety jednak są na tyle świadome swoich problemów, że same się zgłaszają?

- Niestety nie. Zgłaszają je najczęściej matki, ale też mężowie. Obserwuję, że na pijące dziewczyny rodziny reagują szybciej niż na pijących młodych mężczyzn. Panuje u nas taki „obyczaj”, że mężczyźni, jeśli chodzi o alkohol, wolno więcej. Niemniej dzięki temu, że kobiety szybciej do nas trafiają, pomoc dla nich może

Coraz więcej kobiet pije

być bardziej skuteczna. Mężczyźni zgłaszani są znacznie później - kiedy już skutki uzależnienia nie tylko są związane ze zdrowiem osoby pijącej, ale koszty psychiczne i emocjonalne jego zachowania ponoszą najbliżsi, najczęściej żona, dzieci czy rodzice albo teściowie mieszkający razem z osobą uzależnioną.

- Można mieć poczucie, że takie zgłoszenie do Komisji osoby, która ma problem z alkoholem, to zwykły donos.

- Ktoś może rzeczywiście traktować to jako donos, ale ustawa o wychowaniu w trzeźwości mówi, że człowiek, który pije alkohol w sposób patologiczny i demoralizuje tym nieletnich czy zakłóca spokój społeczny, domowy, nie podejmuje regularnej pracy, musi to picie ograniczyć. W Polsce generalnie można pić bez ograniczeń, pod warunkiem jednak, że nikomu innemu się tym nie szkodzi. To, co niektórzy mogą uznać za donos, jest tak naprawdę próbą ratowania życia innych osób, dotkniętych przez zachowanie osoby uzależnionej od alkoholu. Na zjawiska patologiczne musimy reagować, by je zahamować. Inaczej w naszym społeczeństwie będzie coraz więcej osób DDA - czyli dorosłych dzieci alkoholików, które, choć same nie piją, mają w dorosłym życiu ogromne problemy ze

zdrowiem psychicznym, objawiające się m.in. niskim poczuciem własnej wartości, depresją, drażliwością, wewnętrznym chaosem.

- Zgłaszam, że bliska mi osoba pije, i co się dalej dzieje z tym zgłoszeniem?

- Naszym zadaniem jest zwerifikować jego prawdziwość. Zapraszamy tę osobę na rozmowę, a równocześnie prosimy odpowiednie służby społeczne o wywiad środowiskowy. Po zebraniu informacji, jeśli potwierdzi się, że osoba zgłoszona może mieć problemy z nadużywaniem alkoholu, kierujemy ją do biegłych w tej dziedzinie - to jest do lekarza psychiatry i psychologa uzależnień. To oni decydują, czy dana osoba kwalifikuje się na leczenie odwykowe czy nie. Może się też zdarzyć, że nie będzie potrzeby diagnozy biegłych, kiedy sama osoba zgłoszona przyzna, że ma problem z alkoholem i zadeklaruje chęć leczenia. Ale sama deklaracja oczywiście nie wystarczy. Co miesiąc taka osoba jest zobowiązana przynosić nam zaświadczenie od specjalisty, że jest w trakcie terapii i tak aż do ostatniego zaświadczenia, w którym terapeuta poinformuje o zakończonym procesie leczenia.

- Czy przymusowa terapia może być skuteczna? Jaką mam gwarancję, że złożony przeze mnie

„donos” nie odwróci się przeciwko mnie?

- Po pierwsze nie należy obawiać się złożenia tego „donosu”. Należy raczej pomyśleć o tym, że rozpoczynam tym proces blokowania patologii w mojej rodzinie, bo przez uzależnienie męża, żony itp. cierpię na tym ja, moje dzieci, bliscy. A czy to jest skuteczne? W coraz większym procencie terapia odwykowa jest skuteczna, o czym świadczą rozrastające się grupy anonimowych alkoholików w samym Nowym Sączu. Na początku mojej kariery zawodowej pomagałem założyć pierwszą grupę AA w mieście, a w tej chwili tych grup jest już kilka. To są osoby już wyleczone, trzeźwe. Ich wyjście z choroby nierzadko zaczęło się właśnie od takiego „donosu”. Chciałbym też obalić tu mit, że osoba skierowana przez sąd nie leczy się skutecznie. Tak nie jest. W wielu przypadkach oczywiście osoby skierowane przez sąd nie mają motywacji do podjęcia leczenia albo ta motywacja nie jest wystarczająca, jednak w trakcie terapii ona się rodzi i wzrasta. Osobiście znam osoby, które zaczęły terapię, wyrażając przy tym niechęć do żony czy rodziców, którzy zgłosili ich problem naszej komisji, a kończyły z poczuciem wdzięczności dla nich. Być może, gdyby nie to zawiadomienie, ich życie ległoby całkowicie w gruzach.

(RED)

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

CZYTASZ SŁUCHASZ OGLĄDASZ

jedna gazeta, wiele możliwości

ts dobry tygodnik
sądecki

CZYTAJ,
SŁUCHAJ, OGLĄDAJ





Warto pamiętać o baronessie



Jerzy Widel
Z kapelusza

Rzadko w tym miejscu udaje mi się chwalić poczynania radnych królewskiego grodu Nowego Sącza, bo też nie dają ku temu za wiele powodów. Ale tym razem stanęli na wysokości zadania, wczynniewątpliwazasluga, zaspokajanie nastroju, samej przewodniczącej RM Iwony Mularczyk. Chodzi o przyjęcie, druzgocącą przewagą głosów, uchwały o nadaniu nowemu rondu na osiedlu Barskim imienia Carla Mengera – twórcy austriackiej szkoły ekonomicznej znanej na całym świecie. W tym roku mija bowiem 100. rocznica śmierci Mengera.

Nie był Polakiem, ale urodził się w Nowym Sączu w 1840 r. w rodzinie austro-czeskiej, gdyż ojciec prawnik Anton Menger von Wolfensgrun podjął pracę w tym mieście, zaś matka Caroline z rodziny Gerzabków była czeskiej

pochodzenia. Staranie o uhonorowanie Carla Mengera już w zeszłym roku podjął dr Łukasz Połomski, prezes nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Polsko-Austriackiego. Niestety bez powodzenia. Dopiero w tym roku z pomocą poszli działacze Instytutu Ekonomicznego Ludwiga von Misesa z Wrocławia, placówki edukacyjno-badawczej. I sprawa zakończyła się sukcesem.

Chwała i sława zatem należy się gradnym królewskiego grodu, którzy wzniesli się nad małostkowością pseudopatriotów i docenili wartościowych cudzoziemców w historii miasta i regionu. A takich przecież było wielu, począwszy od św. Kingi, poprzez założyciela miasta króla Wacława II, po tych z czasów Cesarsko-Królewskich Austro-Węgier, kiedy Sądeczczyzna była

tygłem narodowościowym i wydała wybitnych ludzi narodowości niemieckiej, austriackiej, żydowskiej, ukraińskiej. Taka była historia i nie da się temu zaprzeczyć.

Teraz czas na kobiety tamtych i nowszych czasów godnych przypomnienia, zwłaszcza że sytuacja jest osobiście okazjonalna – Dzień Kobiet. O ile wybitna malarzka Maria Ritter (1899–1976) zajmuje w przestrzeni miasta właściwą pozycję, bo i ma swoje muzeum, ba, nawet swoją ulicę, to w tym miejscu upominam się o honory dla baronessy Ewy Harsdorf von Enderndorf (1910–1999). W rodzinie Marii Ritter nie brakowało przodków słoweńskich, węgierskich, litewskich. Podobnie było w rodzinie Ewy Harsdorf von Enderndorf, z przewagą krwi niemieckiej. Taka była kiedyś Galicja – prowincja C.K.

Austro-Węgier. Baronessa – znakomita malarka, wspaniała człowiek, nauczycielka wielu uznanych artystów malarzy, rzeźbiarzy, architektów, rodem z Sądeczczyzny. To ona uczyła m.in. plastyków Stanisława Szafrana, Krzysztof Kulisia jak mogą posługiwać się pędzlem i dłu-tem. Długo by wspominać też patriotyczną postawę rodziny Harsdorf von Enderndorf w czasach okupacji niemieckiej w Nowym Sączu.

Przez karty historii Nowego Sącza przewija się wiele wspaniałych kobiet wyróżniających się w wielu dziedzinach życia kulturalnego, społecznego. Niestety nie znalazły należnego im uznania i holdów. Bo patriarchat ma się nadal dobrze, a przypomnianie o tym w Dniu Kobiet może być symboliczną jaskółką czyniącą wiosnę.

Tak więc przy okazji Carla Mengera warto przypominać i wyciągać na światło dzienne również postacie wspaniałych, wybitnych kobiet. Bo historię mamy jedną i nie da się jej wymazać, czy nie daj Boże pisać na nowo w stylu ministra edukacji i czegoś tam jeszcze Przemysław Czarnka.

Patriarchat ma się nadal dobrze, a przypomnianie o tym w Dniu Kobiet może być symboliczną jaskółką czyniącą wiosnę

Suka – niech zabrzmie dumnie



Monika Kowalczyk
Różowym atramentem

Pola powiła sześcioro szczeniąt w sobotnie przedpołudnie, 20 lutego. Słodka, ledwie jedenastomiesięczna psina została mamą. Nie była na to jakoś specjalnie przygotowana. Zadziałał instynkt. Od pierwszych chwil na tym świecie szczeniaki czuły bliskość matki. Gruntownie je wylizowała, od razu nakarmiła, ogrzała własnym ciałem. Natychmiast też stała się czujna i waleczna. Gotowa bronić gniazda, za które

ta psia nastolatka wzięła pełną odpowiedzialność.

O Poli – samicy mieszańca beagla z cocker spanielem – można powiedzieć, że jest wspaniałą, odpowiedzialną mamą. Do tego czułym i kochanym zwierzęciem. Pupilką w naszym domu. Pola to po prostu SUKA. Można to ująć też

ładniej: suczka, sunia. Wciąż jednak SUKA. Słowo, które w naszym języku budzi tylko negatywne skojarzenie. „Ty suko!” – wrzeszczy, nie przebiegając w słowach, rozwścieczony mężczyzna do kobiety. „A to suka” – syczą zawistnicy o swojej koleżance z pracy, która nie przebiegając w metodach robi karierę.

Słownik synonimów proponuje mnóstwo wulgarnych zamienników: od lafiryndy, przez dziwkę, wywłokę, szmatę, zdziwę, nierządnicę, puszczałską, prostytutkę aż do słów powszechnie uważanych za niecenzuralne. No i oczywiście SUKA jest też pogardliwym określeniem dla wozu policyjnego. Nie znajduję w słowniku i w sieci żadnych pozytywnych zamienników i skojarzeń. Tak sami sponiewieraliśmy psinę, która niczemu nie zawiniła. Nasączyliśmy to słowo negatywnym sosem tak bardzo, że trudno przywrócić temu słowu godne szacunku miejsce w naszej świadomości i w języku. Samica psa, ofiarna i troskliwa matka. Może być wzorem matczynej miłości, a kojarzy się z obelgą. Pora przywrócić temu słowu należne mu miejsce i szacunek.

Nasączyliśmy to słowo negatywnym sosem tak bardzo, że trudno przywrócić temu słowu godne szacunku miejsce w naszej świadomości i w języku. Samica psa, ofiarna i troskliwa matka. Może być wzorem matczynej miłości, a kojarzy się z obelgą

REKLAMA

WYDAWNICTWO

Dobre

MEDIA

TOTALNE

ts dobry tygodnik sądecki

dts24.pl

STUDIO

dts

STREFA NAUSŁUCHU

PODCAST

Partnerzy wydania:



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE

Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,

ul. Żywiecka 25.

ISSN 2082-209X.

www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,

www.dts24.pl,

tel. 18 544 64 41,

redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,

w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. tygodnika DTS:

Jolanta Bugajska,

j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Jerzy Cebula,

Monika Chrobak,

Katarzyna Gajdosz-Krzak,

Dariusz Grzyb

Iwona Kamieńska,

Agnieszka Małacka,

Kinga Nikiel-Bielak,

Natalia Nikiel,

Krystyna Pasek,

Ireneusz Pawlik,

Natalia Sekuła

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,

k.magiera@dts24.pl,

tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,

b.baran@dts24.pl

Beata Ziemba,

b.ziemba@dts24.pl,

tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,

tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

Piotr Płachta,

tel. 602 522 291

Druk:

Polska Press Grupa

Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

WPUŚĆ WIOSNĘ DO SWOJEJ SZAFY!

Galeria Trzy Korony



ul. Lwowska 80,
Nowy Sącz



galeriatrzykorony.com.pl



Ponad 120 lokali handlowych



Multiplex Helios



Restauracje, kawiarnie, browar



Nowoczesna bawialnia dla dzieci



GaleriaTrzyKorony



Halina Czerwińska

Poradnik (nie tylko) dla rodziców



Słowo matka oznacza dom

Jak (i czy) kobieta ma znaleźć czas dla siebie, kiedy zajmuje się dziećmi i domem, nierzadko też pracą zawodową?

Skojarzenia, jakie wyzwała obecność kobiety w świecie, są różnorodne: kobieta – matka, kobieta – pani domu, kobieta – bizneswomen, kobieta – celebrytka itp. Można zauważyć, że współczesne kobiety odznaczają różne dylematy związane z pełnieniem roli matki. Są to różnego rodzaju sytuacje wymagające trudnego wyboru pomiędzy dwiema różnymi możliwościami. Często stawiają sobie pytania: Być czy nie być matką?, Kiedy zdecydować się na dziecko?, Karmić butelką czy naturalnie?, Zatrudnić nianię czy posłać dziecko do żłobka?, Wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim czy pozostać na dłużej z dzieckiem?

Trudnych sytuacji, w których trzeba podjąć jakiś wybór, jest wiele.

Badania Gajtkowskiej (2014) wykazują, że matki skłonne są do ciągłego martwienia się i lęku, dotyczy to przede wszystkim kwestii zapewnienia opieki nad dziećmi, ich zdrowia, przyszłości, ale też godzenia pracy zawodowej z rolą matki i obawy o utratę czasu wolnego. Nie zmienia to jednak faktu, że sama myśl o kobiecie wyzwała wyobrażenie piękna, ciepła i miłości. W ujęciu Kępińskiego (2004) słowo matka oznacza dom, w którym panuje ciepło, bezpieczeństwo i z którego człowiek kiedyś wychodzi. Od zawsze matka kojarzona była z walorami ciepła i bliskości ogniska rodzinnego, postrzegana była jako filar relacji rodzinnych, które przenoszą się na relacje społeczne

i wartości wyznawane w świecie. Wiele obrazów historycznych kreuje matkę jako kobietę silną, bohaterką, a jednocześnie piękną i dostojną. Można w niej dostrzec wizerunek królowej rodziny. Tak rozumiana rola matki stanowi zdrową równowagę, łączącą w sobie wszelkie burze i konflikty wewnętrzne i oraz piękna, dostojności, spokoju. Można dostrzec wyraźny związek pomiędzy kobietą stabilną emocjonalnie, pogodną, dbającą o swoją kondycję fizyczną a jej samooceną (self-esteem), czyli prawidłową oceną siebie jako osoby. Kiedy kobieta zaczyna dobrze myśleć sama o sobie, kochać siebie i szanować, szybko dochodzi do odkrycia, że jej godność jest niepodważalna i zaczyna „rozwijać skrzydła”. Wówczas potrafi w rytm codziennego dnia wpleść coś dla siebie, na

przykład: fryzjer, kosmetyczka, wyjście do kina, aerobik, spacer, spotkanie przy kawie, zakupy, odwiedzić kogoś z rodziny, itp. Kiedy praktycznie wydawałoby się, że nie ma czasu dla siebie, to potrafi połączyć przyjemne z pożytecznym.

Podam przykład – znajoma, która uwielbia jeździć na nartach, pięknie spędziła sobotni dzień, jeżdżąc na nartach z synem (z Kasprowego Wierchu), rozmawiając, poznając lepiej swoje dziecko i jednocześnie fascynując się widokiem gór i czerpiąc dla siebie przyjemność. Życzę, aby każda kobieta, która jest matką, umiała czerpać z tego radość.

Wskazówki:

1. Pracuj nad swoją pozytywną samooceną – zamień myślenie dołujące na budujące: „Jestem do niczego – nie muszę być idealna, Kocham siebie taką, jaka jestem”
2. Odkryj swoją pasję i realizuj ją.

3. Łącz przyjemne z pożytecznym – organizuj czas wolny dla rodziny tak, aby był to czas przyjemny dla Ciebie: chodzenie po górach, pływanie, spacer, wycieczki, itp.
4. Pamiętaj o kobiecych zabiegach: kosmetyczka, trening ciała, itp.
5. Chodź po świecie z podniesioną głową – bądź jak aktorka, ale w środku pozostaj sobą.
6. Zadbaj o swoją kondycję psychiczną – zapisz się na trening rozwoju osobowego: „Chcę być uważna”.
7. Rozwijaj swoje kompetencje rodzicielskie – zapisz się na warsztaty Szkoły dla Rodziców i Wychowawców
8. Nade wszystko KOCHAJ, WYBACZAJ i otaczaj innych troską i miłością.



Halina Czerwińska – psycholog i pedagog, prezes Fundacji Ostoja w Nowym Sączu, trener Szkoły dla Rodziców i Wychowawców

Piotr Gorzawski

Cztery łapy



Skąd ta cena? Od kilku do kilkunastu tysięcy złotych!

W ramach cyklu Cztery Łapy doszliśmy do trudnego tematu, o którym nie wszyscy chcą rozmawiać. A mianowicie – ile powinien kosztować pies?

Jeśli ktoś na pierwszym miejscu – w przypadku wyboru psa – bierze pod uwagę cenę, koniecznie powinien jeszcze raz zastanowić się nad kupnem czworonoga. Dlaczego? Już wyjaśniam.

Koszty, koszty, koszty...

Zakup psa to nie tylko koszt jaki ponosimy, gdy szczenię trafia w nasze ręce, ale przede wszystkim codzienne koszty utrzymania naszego czworonóżnego przyjaciela. Spróbujmy je zatem usystematyzować:

- odpowiednie jedzenie, które przy psie o umiarkowanej aktywności ruchowej oraz wadze ok. 40 kg oscyluje miesięcznie w okolicy 250 zł,
- opieka weterynaryjna, która – nie biorąc pod uwagę nieszczęśliwych zdarzeń jak skaleczenia, przeziębień czy zatrucia pokarmowe mogące drastycznie podnieść koszty – w ramach profilaktyki związanej z odrobaczaniem, szczepieniami, ochronie przed kleszczami itd. to koszt rzędu kilkuset złotych rocznie,
- smycz, obroża, miski i legowisko, to koszty bardzo indywidualne, ponieważ rozbieżności cenowe są ogromne.

Jeśli bierzemy pod uwagę rozmnażanie naszego psa, to musimy liczyć się z kolejnymi niemalymi kosztami. Mówiąc krótko, o tym powinniśmy widzieć:

- koszty związkowe – składka członkowska, rejestracja psa, rodowód, karta krycia, metryki dla szczeniaków, przegląd miotu, przegląd hodowlany czy testy psychiczne lub badania obowiązkowe dla danej rasy np. rtg stawów biodrowych (lub inne badania dotyczące predysponowanych chorób dla danej rasy, które hodowcy wykonują dodatkowo) – to koszty rzędu kilku tysięcy złotych,
- w przypadku szczeniaków – porodówka, kojec, lampa grzewcza, podkłady, chipowanie, odrobaczanie, szczepienie, paszport, książeczka zdrowia, odpowiednia karma – w zależności od ilości szczeniąt – to koszty rzędu kilkuset a nawet kilku tysięcy złotych,
- wystawy – psie przedszkole, szkolenia, wizyty u groomera, kosmetyki,

szczotki, stoliki wystawowe, specjalistyczne suszarki lub dmuchawy, czy ewentualny sprzęt jak żmijki czy smycze, a do tego opłaty wpisowe, paliwo, hotele itp., to koszty rzędu kilku tysięcy złotych

- koszty krycia psem reproduktorem zazwyczaj oscylują od kilku do kilkunastu tysięcy złotych.

Podsumowując: rozmnażanie naszego championa nie będzie tanie. Zresztą, znacie już moje zdanie wyrażone na samym początku. Jeśli komuś chodzi o to, żeby było tanio, to lepiej zmienić zainteresowania na inne. Tańsze...

Pieniądże, czas, miłość

Tylko ten hodowca, którego suka turodziła młode, wie ile pracy i nieprzespanych nocy wymaga pomoc w opiece nad szczeniakami. Pomaganie w dostawianiu do „cyca” – na początku co dwie godziny, potem co trzy i tak przez całą dobę. Jeśli jest pokarm treściwy, to super. Jeśli nie, lub szczeniaków jest sporo, to dodatkowe dokarmianie specjalnym mlekiem jest koniecznością. Wtedy możecie poczuć, co czują rodzice dziesięcioraczków.

Skończyliśmy przy opiece nad młodymi, to kolejnym tematem nie do pominięcia jest sprzątanie nieczystości. Te pojawiają się najczęściej po spaniu, zabawie i jedzeniu. Czyli sprzątam „sto razy” dziennie (to nie jest przenośnia).

O pieniądzach nikt nie lubi rozmawiać, ale dlaczego? Przecież to ważny temat. Ja uważam, że pies powinien sporo kosztować. Ponieważ wtedy przyszły nabywca zastanowi się, czy wyda dwadzieścia, a nawet sto razy, zanim wyda pieniądze na psa, który nigdy nie powinien być niechcianym prezentem lub chwilową zachcianką.

Odpowiedzialnym być!

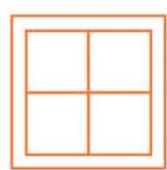
W naszych wyliczeniach nie biorę pod uwagę czasu i miłości, które poświęcamy naszym psom, bo robimy to z pasji. A opisane ewentualne koszty są sumą naszych doświadczeń z psami, które żyją z nami w domu, i mogą one się różnić w zależności od ilości posiadanych psów, rasy, czy warunków w jakich je hodujemy. Dlatego zanim kupisz psa, zastanów się, czy będziesz w stanie podjąć kosztom i obowiązkom z tym związanym. Pamiętajcie jednak, że moim celem nie jest ani nikogo namawiać, ani zniechęcać do zakupu psa. Każdy powinien decydować sam, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, które starałem się przytoczyć w powyższym tekście. Po prostu bądźcie odpowiedzialni, a jeśli już zdecydujecie się na psa, niech to będzie piękna przyjaźń (miłość), a może najpiękniejsza przygoda w życiu? Tego Wam życzę!

Piotr Gorzawski – hodowca, miłośnik zwierząt

Pies powinien sporo kosztować. Ponieważ wtedy przyszły nabywca zastanowi się, czy wyda dwadzieścia, a nawet sto razy, zanim wyda pieniądze na psa, który nigdy nie powinien być niechcianym prezentem lub chwilową zachcianką

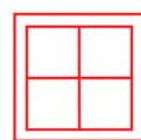


Wejdź na: www.dts24.pl
Twój portal codziennych wiadomości



TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni.

Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PIWNICZANKA
NATURALNA WODA MINERALNA



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój